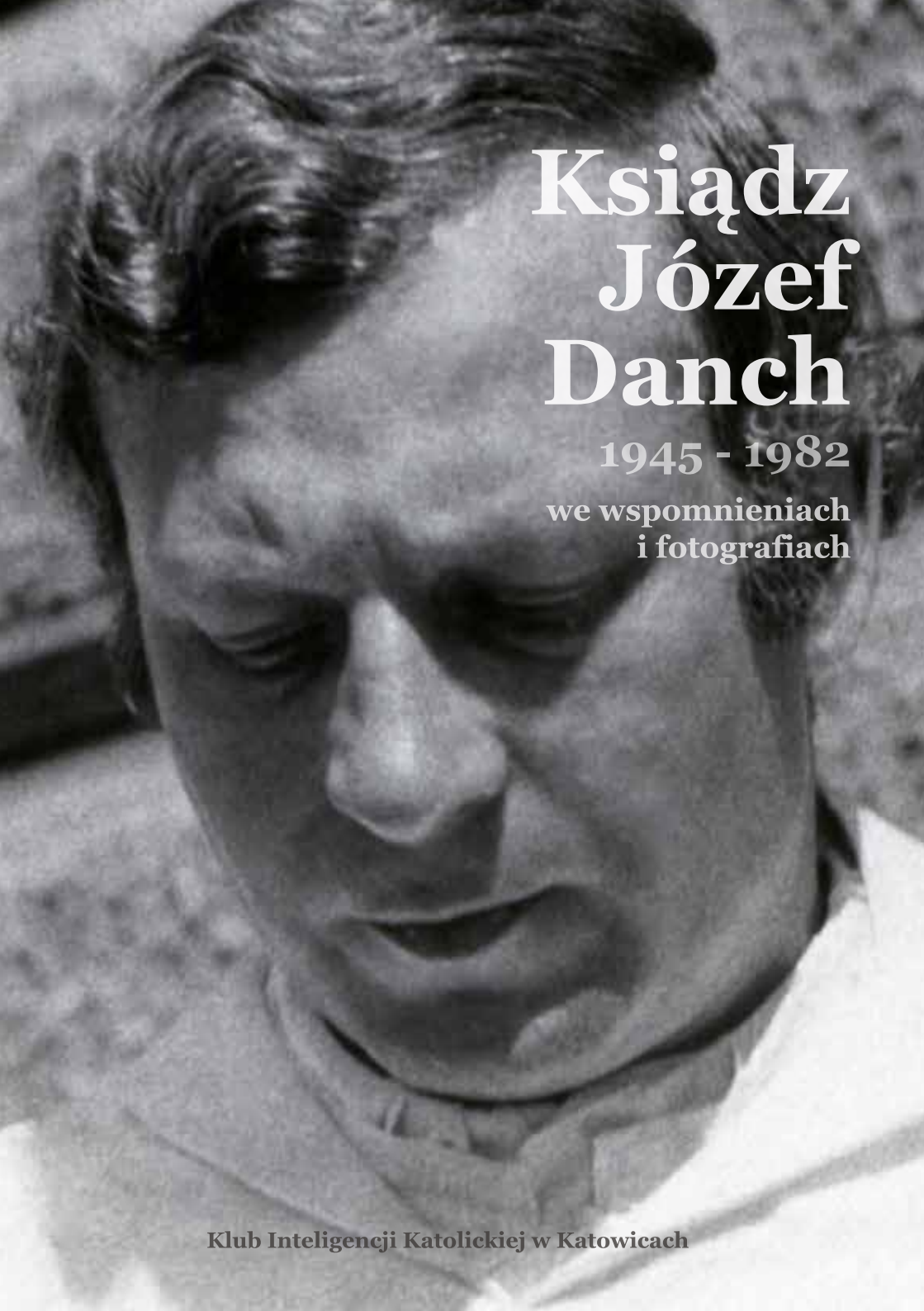




Ksiądz Józef Danch

1945 - 1982

we wspomnieniach
i fotografiach

Klub Inteligencji Katolickiej w Katowicach

Książdz Józef Danch

1945 - 1982

**we wspomnieniach
i fotografiach**

Zebrał i opracował Wojciech Sala

**Klub Inteligencji Katolickiej w Katowicach
Katowice 2017 r.**

Projekt okładki: Dominika Szczalba – Żegleń

Autorzy fotografii: Anna Sala: 47, 48, 49, 50, 51, 52; Wojciech Sala: 1, 2, 3, 13, 14, 15, 40, 46; Stanisław Waluś: 43, 44, 45; Antoni Winiarski: 41, 42.

Fotografie ze zbiorów Aleksandry i Józefa Bednarzów: 4, 5, 6, 9, 10, 11, 12; Sabiny i Jana Głuszyńskich: 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29; Anny i Wojciecha Salów: 7, 8; Wandy Wacław: 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39 i na okładce.

Wydawca:

Klub Inteligencji Katolickiej w Katowicach

ISBN 978-83-949584-0-4

Wstęp

Ksiądz Józef Danch swoim krótkim a pięknym życiem wniósł bardzo wiele w życie osobiste osób, w życie wspólnot i ważną część w historię Polski. Od roku 1970 był zaangażowany jako kapłan w odnowę moralną Kraju. Ostatnie lata jego życia przypadają na czas wielkiego przełomu. Jako młody wikary włącza się powstający ruch oazowy. Powołany na duszpasterza akademickiego tworzy zręby spotkań małżeńskich metodą dialogową *Marriage Encounter*, należy do grona założycieli Klubów Inteligencji Katolickiej, w stanie wojennym uczestniczy w pomocy internowanym. W Cieszynie-Bohrku w pełni oddaje się nowej parafii, powierzonej jego pieczy, budując m.in. salki katechetyczne.

Ani naprawdę ciężkie dzieciństwo, ani trudne czasy nie były dla niego przeszkodą do realizowania powołania. Szedł za jego głosem i wypełnił je. Nie dbał o własne bezpieczeństwo, o wygodę. Gdy biskup Hubert von Brandenburg proponował mu zajęcie się duszpasterstwem młodzieży w Szwecji odmówił, gdyż „ma wiele do zrobienia w Polsce”. Został w Polsce i zginął w wieku 37 lat.

Ci, którzy go znali osobiście, byli pod jego wpływem, są wdzięczni za jego służbę kapłańską i przyjaźń.

Pamięć o ks. Józefie Danchu jest pielęgnowana w Klubie Inteligencji Katolickiej w Katowicach: msze święte, odwiedzanie jego mogiły, wmurowanie tablicy pamiątkowej w Kościele Akademickim, publikowanie artykułów w biuletynie „Dlatego” katowickiego Klubu.

18 października 2012 z okazji trzydziestej rocznicy śmierci zorganizowano w siedzibie Klubu, w parafii Mariackiej w Katowicach, mszę świętą i wieczór wspomnień o gorliwym Kapłanie. Koncelebrze przewodniczył ks. abp Damian Zimoń. W homilii wspomniął wspaniałego kapłana, z którym miał liczne kontakty. W prezentacji multimedialnej przedstawiono wywiady, wspomnienia, zdjęcia – przygotowane na to spotkanie a udostępnione przez parafian, uczestników duszpasterstwa akademickiego i ruchu światło-życie oraz współbraci w kapłaństwie. Spotkanie to zostało szczegółowo opisane w książce.

Wielu znało ks. Ziuta osobiście z zaangażowania w parafii, w duszpasterstwie akademickim i innych formach. Niewielu wiedziało jednak

o jego dzieciństwie i młodości, o rodzinie, bo o tym nie mówił. Jak się później okazało, było to bardzo ważne w dojrzewaniu Ziuta do kapłaństwa. Bardzo cennym okazał się kontakt pani Wandy Waćław, siostry ks. Józefa, z katowickim KIK-iem. Dowiedziała się o zainteresowaniu w Klubie historią jej brata z internetowego wydania biuletynu „Dłatego”. Doszło do cyklu spotkań autora z panią Waćław. Pierwsze było w Chorzowie 22 maja 2014 r. Pani Waćław przekazała wówczas napisane przez siebie wspomnienia i życiorys brata oraz zdjęcia. Udostępniła też zapiski z rekolekcji siedemnastoletniego Ziuta oraz listy do rodziny już ks. Józefa będącego proboszczem w Cieszyń-Bobruku. Materiały te zostały umieszczone w tej książce.

Drugie spotkanie z panią Wandą Waćław odbyło się 4 dni później w siedzibie Klubu w Katowicach. Przybyli przedstawiciele byłej grupy wtorkowej DA, Klubu Inteligencji Katolickiej, wiecznika modlitw za kapłanów parafii Mariackiej. Spotkanie to było bardzo interesujące, wielowątkowe. Zostało częściowo opracowane i na pewno warto jest dalszej pracy, ale wykracza poza objętość tej książki.

Składam serdeczne podziękowania wszystkim, którzy udostępniili materiały do tej książki czy w inny sposób przyczynili się do upamiętnienia postaci wspaniałego kapłana Józefa Dancha - daru Boga na czas trudnych wyzwań.

Wojciech Sala

Ks. abp Damian Zimoń

Homilia na Mszy św. w 30 rocznicę śmierci ks. Józefa Dancha.

Patronem dnia dzisiejszego jest święty Łukasz. To imię, które jest bardzo popularne. Postać ta jest nam bliska. Nie był Żydem, był poganinem, lekarzem, wykształconym. Napisał Ewangelię w pięknym języku greckim, a potem jeszcze Dzieje Apostolskie. Przybliżyło się do niego Królestwo Boże. To chyba słowa najbardziej istotne w dzisiejszej Ewangelii. Św. Łukasz głosił to Królestwo Boże i echa tego głoszenia dotarły do naszych czasów w zapisanych przez niego treściach. Głosić Królestwo Boże... Modlimy się w każdej Eucharystii: „*Przyjdź Królestwo Twoje*”. To modlitwa, której nauczył nas Pan Jezus. Królestwo Pana głoszą jego święci.

Przypominamy sobie dzisiaj ks. Józefa Dancha. Spotkałem się z nim, jako wychowawca w Seminarium Duchownym pod koniec jego pobytu, a potem także tutaj, w parafii mariackiej od 1975 do 1976 roku. Wy różniał się, jako duszpasterz akademicki, interesował się młodzieżą. Był człowiekiem niezwykle przygotowanym do głoszenia Królestwa Bożego. Na przykład, pamiętam dokładnie, szliśmy wspólnie do kurii na jakieś zebranie, budowano wtedy „Dezemberpalast”. On powiedział, że my tu kiedyś odprawimy Mszę świętą. Kiedy rzeczywiście Msza św. tam była odprawiana, to sobie to przypomniałem. On miał zacięcie niezwykle misyjne. Młodzieży to imponowało. Potem został posłany do Cieszyna.

Dbał o swoją intelektualną formację, stąd te Kluby Inteligencji Katolickiej: Bielski, w Cieszynie i tutaj. Zawsze było mu blisko do tych treści i do tych osób. Dziękuję wam bardzo, że przypomnieliście trzydziestolecie jego nagłej i niespodziewanej śmierci w 1982 r. Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko zmarł w 1984. Trudno to zrozumieć. W każdym razie kapłan odważny, konkretny, apostołsko zorganizowany, taki zwyczajny, ale przecież bardzo aktywny głosiciel Bożego Królestwa. Pamiętam jak się kontaktował ze swoją siostrą, która wyjechała do Szwecji. Nie pamiętam jego rodziców. Pochodził z Rudy Śląskiej z parafii św. Józefa.

Każdy z nas ma być głosicielem Królestwa Bożego na miarę naszych możliwości. Jakby ktoś też chciał się jeszcze zmobilizować w tym zakresie, to oczywiście słuchamy Radia Watykańskiego, dowiadujemy się,

co się dzieje na Synodzie Biskupów w Rzymie. To bardzo ważne wydarzenie. To zmaganie się o nową ewangelizację w skali całego świata. Na kanwie wysiłków biskupów, warto zobaczyć film o „Bitwa pod Wiedniem”. Jestem pod jego dużym wrażeniem. Dyskutuje się na temat spraw technicznych. Można dyskutować, ale główna teza wyakcentowana na początku jest mocna, że jeżeli chce się zrozumieć czasy dzisiejsze, trzeba zrozumieć historię. Chodzi o najazd Turków na Europę w 1683 r. To było bardzo ważne wydarzenie. Król Jan III Sobieski po drodze do Wiednia modlił się w Piekarach Śląskich. Tam mamy jego pomnik. Wszystko to można by tutaj w tę Eucharystię wprowadzić.

Niech Chrystus, którego misterium paschalne uobecniamy w tych czynnościach eucharystycznych nas wszystkich zachęca do tego, by głosić Królestwo Boże, bo ono zbliżyło się do każdego i każdej z nas.

18 października 2012 r. Nagranie i opracowanie Wojciech Sala. Tekst autoryzowany.

Część I

Wanda Wacław wspomina swojego brata ks. Józefa Dancha

Krótką biografia

Mój brat urodził się 15.02.1945 roku w Rudzie Śl. jako trzecie dziecko w rodzinie. Był to trudny okres, gdyż 27.01.1945 r. weszli Rosjanie do naszego miasta powstał duży niepokój i życie znowu było zdezorganizowane. Miałam w tym czasie jedenaście lat i starałam się być mamie pomocną. Trzy miesiące przed urodzeniem Ziuta Niemcy zabrali naszego ojca na przymusowe roboty, a stamtąd do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, a w lutym 1945 roku przewieziono ojca wraz z wieloma innymi więźniami do obozu Flossenbug gdzie 15 marca zginął. Dowiedzieliśmy się o tym od współwięźnia profesora Ludwika Rajewskiego.

Gdy brat ukończył pierwszy rok życia, mama była zmuszona podjąć pracę, aby utrzymać rodzinę. Wtedy bratem zajęła się siostra mamy mieszkająca w Lipinach, która pracując jako ekspedientka w domu obok miała możliwość doglądania go, dlatego brat od wczesnego dzieciństwa umiał się bawić sam, co przyczyniło się niewątpliwie do rozwoju wyobraźni i dużej samodzielności. Od trzeciego roku życia Ziut wrócił do nas i zaczął uczęszczać do przedszkola.

W lipcu 1949 roku byliśmy w niedzielne popołudnie całą rodziną w ogródku działkowym u naszych dziadków w Lipinach. Ziut zabawiał nas śpiewem piosenek, w pewnym momencie niepostrzeżenie wybiegł za motylkiem i wpadł pod tramwaj. Motorniczy wyciągnął ciężko rannego, poturbowanego brata i pobiegł z nim do pobliskiego szpitala w Piaśnikach. Cała rodzina zebrała się w holu szpitala przy krzyżu i modliliśmy się o zdrowie Ziuta. Po trzech godzinach przyszedł lekarz – operator mówiąc, abyśmy się modlili o Ziuta śmierć, gdyż jeśli przeżyje to będzie głęboko upośledzony dlatego, że został uderzony przez tramwaj w głowę. Jednakże dalej z głęboką wiarą modliliśmy się o zdrowie Ziuta, a mama ofiarowała go Bogu i prosiła, aby przeżył i służył jako kapłan.

Po pięciu tygodniach pobytu w szpitalu brat wrócił do domu jako zdrowy wesoły chłopiec, z czego byliśmy niezmiernie szczęśliwi i wdzięczni Bogu. Poradziłam mamie, aby jemu nie mówić o przyrzeczeniu, które dała Bogu i mama dotrzymała słowa.

W roku 1952 Ziut zaczął uczęszczać do Szkoły Podstawowej nr 3 w Rudzie Śl., a w 1954 r. przystąpił do I Komunii Świętej w kościele Świętego Józefa w naszym mieście. Po ukończeniu szkoły podstawowej podjął decyzję, aby kontynuować naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Świętochłowicach, które miało w programie łacinę.

Po maturze poszedł na studia na Politechnikę Gliwicką. Już po pierwszym semestrze dostał stypendium naukowe.

W czasie wakacji przyjechał do nas i oznajmił, że przenosi się do Śląskiego Seminarium w Krakowie. Po czwartym roku odbył praktykę w Laskach w Zakładzie dla Ociemniałych i z tym miejscem był związany do końca.

8 kwietnia 1971 roku został wyświęcony na kapłana przez ks. Biskupa Herberta Bednorza w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach, a w Poniedziałek Wielkanocny, dnia 12 kwietnia odprawił Mszę Prymicyjną w Kościele św. Józefa w Rudzie Śląskiej.

W uroczystości prymicyjnej wzięła udział rodzina i przyjaciele brata.

Po kilka miesięcy pracował w swojej rodzinnej parafii, a we wrześniu tego samego roku Ziut otrzymał nominację na wikariusza w Katowicach – Bogucicach w kościele Najświętszej Marii Panny. W 1973 r. został przeniesiony do Kościoła Mariackiego w Katowicach, gdzie zajmował się również młodzieżą i studentami. Od roku 1976 do grudnia 1980 pełnił służbę jako ksiądz akademicki w Katedrze Chrystusa Króla.

W grudniu 1980 roku został wezwany przez księdza Biskupa Herberta Bednorza i otrzymał nominację na proboszcza w Kościele w Cieszynie-Bobruku.

W czerwcu 1981 r. odwiedził moją rodzinę w Szwecji w miejscowości Linkoping. Ziut opowiadał o ówczesnej sytuacji Polski, był pełen optymizmu, mówiąc że już nie ma odwrotu i nasz kraj jest w drodze do wolności. W czasie tego krótkiego pobytu u nas dostał propozycję od Biskupa szwedzkiego Huberta von Brandenburg objęcia funkcji księdza kierującego pracą z młodzieżą na terenie diecezji szwedzkiej. Brat podziękował za złożoną propozycję, gdyż ma jeszcze wiele do zrobienia w Polsce mówiąc – może kiedyś w przyszłości.

10 sierpnia 1982 roku zginął w wypadku samochodowym.

Wspomnienie

Wspominam swojego brata Ziutę jako siostrę dwanaście lat starszą.

Był dzieckiem wesołym, zabawnym, pełen fantazji i dużej inwencji. Wymyślał różne zabawy, które nie zawsze kończyły się dobrze. Kilka razy spadł z drzewa, topił się, rozbijał kolana. Z tego względu był częstym gościem pogotowia ratunkowego, tam nazywano go zuchem, ponieważ nigdy nie płakał nawet, gdy zakładano mu szwy. Zazwyczaj bawił się ze swoim o cztery lata starszym bratem, wspólnie mieli wiele pomysłów.

Był bardzo uzdolniony. Wcześnie nauczył się samodzielnie czytać i pisać. Miał fenomenalną pamięć. Mając dziesięć lat został poproszony przez księdza Proboszcza, aby nauczył się wiersza na powitanie ks. Biskupa. Ku naszemu zdziwieniu opanował sześć zwrotek wiersza w ciągu piętnastu minut.

W szkole średniej miał wszechstronne zainteresowania, czytał poważną literaturę z filozofii, techniki i beletrystyki, najchętniej czytał noblistów.

Mając szesnaście lat dyskutował na temat przyszłości medycyny. Twierdził, że rola lekarza będzie inna, gdyż diagnostykę pacjenta przejmie technika, czyli aparatura medyczna. Dzisiaj wiemy, że jego przewidywania się sprawdziły.

Brat miał także zainteresowania muzyczne, grał na gitarze, uwielbiał muzykę organową i muzyka towarzyszyła mu na co dzień.

Był oburęczny, co ułatwiało mu uprawianie sportu. Bardzo dobrze pływał. Podczas wakacji na Pojezierzu Mazurskim uratował życie dwóm mężczyznom, gdy ich jacht zatonął. Nawet portfel jednego z rozbitek wydobył z głębin.

Ziut był pomocny i uczynny jako człowiek i jako ksiądz. W jego pokoju gasło światło najczęściej po godzinie pierwszej w nocy, a dzień zaczynał wcześniej rano. Nigdy nie odmawiał porady lub pomocy ludziom w potrzebie, wychodząc im naprzeciw, potrafił wychwytywać potrzeby innych niosąc dyskretną pomoc. Sam natomiast nie przywiązywał wagi do rzeczy materialnych.

Był inicjatorem między innymi tygodnia muzyki sakralnej.

Miał bliski kontakt z ks. Prof. Franciszkiem Blachnickim, który powołał „Ruch Światło-Życie” i stąd jego głębokie zaangażowanie w oazy.

W wieku siedemnastu lat brał udział w rekolekcjach i od tego momentu zaczął prowadzić pamiętnik w którym zaskoczyła mnie jego dojrzałość, głębokie zrozumienie roli nabożeństw i własnej postawy wobec Najświętszego Sakramentu, co świadczyło już wtedy o jego głębokiej wierze.

Miał wielki szacunek do każdego człowieka, był tolerancyjny ale nie bezkrytyczny, zawsze powtarzał, że nie wolno błędu naprawiać błędem.

Był człowiekiem skromnym, unikającym rozgłosu. Nigdy nie mówił o swoich osiągnięciach, albo o planach. W pamiętniku napisał, że nie można zmienić własnej osobowości, ale można się wstrzymać od mówienia o sobie.

Mimo że był najmłodszym, był dla nas wszystkich w rodzinie autorytetem, bardzo nam jego brakuje, często w dyskusjach zastanawiamy się, jakie porady i rozwiązanie by zalecił na rozwiązanie danego problemu.

Część II

Pisma ks. Józefa Dancha

Zapiski

„Dom Rekolekcyjny” – Kokoszyce

27.12.1962 r.

Godz.17 – ułożeni w pięcioosobowym pokoju wypoczywamy na łózkach. Staś, Józek śpią, Norbert czyta „Kordiana i chama”, ja w pozycji mało wygodnej zapisuję literkami stronicę. Pokój jest czysty, ciepły, łóżka wygodne, szafa na ubrania, stół i krzesła. Czekamy na Lucka, który zajmuje piąte łóżko. Chłopcy z niedowierzaniem czytali kartkę informującą o zachowaniu zupełnego milczenia. Mnie osobiście bardzo to odpowiada, nie muszę odpowiadać na głupie pytania, które mnie zawsze irytują. Wolno palić, ale w naszym pokoju nikt tego przywileju nie wykorzystuje. Porządek dnia jest następujący:

6.00 – pobudka

7.00 – modlitwy poranne – Msza Św.

8.00 – śniadanie

9.00 – nauka I

10.00 – czytanie duchowne w kaplicy

11.00 – nauka II

12.00 – obiad

14.30 – różaniec

15.00 – nauka III

16.00 – podwieczorek

16.30 – Droga Krzyżowa

17.00 – nauka IV

18.00 – kolacja

19.00 – nabożeństwo wieczorne.

Hm, koledzy byli nieco „zdumieni” (Staś), ale jako doświadczony wytłumaczyłem im, że nauka nie trwa godzinę a tylko pół godz., a druga połówka na przerwę. Odetchnęli ?!!!

Zapowiedziane na godz.19 rozpoczęcie rekolekcji nie odbyło się. Powodem był ciągły napływ uczestników, których liczba dociągnęła do 114 zamiast zgłoszonych 85.

Rychło przekonaliśmy się, że część „maturzystów” nie doszła do wieku 16 lat, a część zbliża się ku 40-ce.

19⁴⁵ – wspólna kolacja, potem nabożeństwo powitalne i I nauka.

Po przywitaniu uczestników ksiądz prowadzący rekolekcje wyjaśnił na czym polega atmosfera milczenia (dozwolona rozmowa w czasie posiłków oraz w razie konieczności). Po nauce 3 minuty zastanowienia się nad wartościami wygłoszonej nauki (na czym polega odnowa religijna) i powzięcie postanowień. Postanowiłem postępować zawsze ze spokojem i taktem względem bliźnich, zachowywać dwa najważniejsze przykazania Boskie (o miłości bliźniego). Modlitwa o łaskę i pomoc w realizację postanowień. Bardzo się cieszę na myśl o tym, że przy minimum dobrej woli i pewnym własnym wkładzie w udoskonalenie się potrafię zostać człowiekiem zrównoważonym, grzecznym i taktownym.

Bardzo mi na tym zależy i będę się o to starał. Boję się tylko, że postanowień będzie więcej, a wtedy ich realizacja jest nierealna, dlatego na przyszłość zabezpieczam się w ten sposób, że postanowienia nie dotyczą całej mojej psychiki, ale tylko pewnych ich fragmentów, czyli drobno-stek. Doszedłem, bowiem do wniosku, że znacznie łatwiej jest realizować drobne postanowienia zmieniając w ten sposób najbardziej drażniące cząstki mojego charakteru, niż dokonać nagłej zmiany charakteru jako całości. Czuję natchnienie i z pewnością napisałbym traktat „*De voluntatis hominis et vitae internae*” (zna się tą łacinę, co!!!) lecz nie mam bynajmniej zamiaru zagłębiać się w zagadnienia psychiki ludzkiej, a raczej zapisać kartki tym, co z tego źródła myśli wzniosłych najlepszego wynieść, zresztą piszę to sobie a muzom i tylko czynię zadość własnej

fantazji. A może nie fantazji, a ambicji stworzenia czegoś wartościowego, z czego można wyciągnąć korzyści na przyszłość. Może, ja wcale się nie spieram między ambicją a fantazją.

Lucek przyjechał o 19-tej, śpi w naszym pokoju pod szesnastką, blisko umywalni i OO. Po wieczornym myciu zębów (ciała umyliśmy zaraz po przyjeździe) kładę się do łóżka i piszę. Czuję się sennym i chyba wkrótce zasnę. Mam świetne plany, co do dnia jutrzejszego. Sennym wzrokiem wiodę po śpiącym Józku, czytających Lucku i Staszku. Odkładam pisaninę do jutra. Zanim zasnę jednak, pomyślę o tych, o których lubię myśleć co wieczora (Ω). To wszystko co mogę napisać leniwą ręką, chcę jeszcze na koniec (chcę!!!!), aby dzień jutrzejszy był wspanialszy od wielu innych dni. Amen.

Listy do rodziny

Moi Drodzy!

Tempo korepondencji z mojej strony coraz szybsze, znak że bliżej zimy. Wczoraj, tj. 20.X., odebrałem na poczcie dwie paki od Was i z trudem doniosłem do samochodu. Prawdziwy sezam obfitości. Szukałem listu, ale nie odnalazłem. Trzeba powiedzieć ku obronie naszej poczty i komunikacji, że paczki dotarły szybko i nie uszkodzone z całą zawartością. Nie wiem jak dziękować za ten róg obfitości.

U mnie jeszcze toczą się różne sprawy tempem wrześnieowym. Z salkami budującymi się od lipca powoli zmierzamy do końca. Poza dachem w stanie surowym już prawie wszystko gotowe, wczoraj pół dnia spędziłem przy betoniarce, bo przyszło tylko troje ludzi do zabetonowania podłogi dolnej salki. Jeszcze drzewo i blachę na dach, roboty elektryczne i CO, a wiosną tynk. O wyposażeniu salek jeszcze nie myślę, bo z wszystkim trzeba po kolei, a brak mi koncepcji - ławki czy stoliki, krzesła itd.

W ubiegłą niedzielę zainaugurował pracę miejscowy KIK. Najpierw była uroczysta msza, której przewodniczyłem, homilię wygłosił kolega z Puńcowa, były duszpasterz akademicki. Potem na probostwie największej parafii w Cieszyń, św. Marii Magdaleny, wykład prezesa KIK-u w Krakowie, p. A. Potockiego i wykład jezuitę z Czechowic, ks. Steczka. Na zakończenie zarząd spotkał się z gośćmi z KIK-u krakowskiego i bielskiego. Wyobraźcie sobie, że na terenie kraju działa blisko 60 KIK-ów.

Właśnie przed chwilą znajoma z Pszczyny dzwoniła w sprawie odebrania zegarka dla Jadzi (już naprawionego). Razem z dwoma, które mam - przekażę chyba na Koszutkę, ale jeszcze z nimi się nie porozumiałem. Czy jest pewne, że pani Sz. wyjedzie w okresie świątecznym w Waszym kierunku?

W kraju coraz ciekawiej. Znika powoli forma handlu, czyli raczej zapłaty pieniędzmi (naszymi). Rozpowszechnia się wymiana towarowa. A więc, na szczuble państwo - rolnictwo za 300 kg żywca lodówka, 2,5 t żywca za traktor. W kontaktach między zwyczajnymi ludźmi wygląda to następująco: pewna pani prosiła o zrzucenie węgla - cena - 4 paczki papierosów - lub pół litra wódki, zainteresowany nie chciał słyszeć o pie-

niądzach. W telewizji nadano reportaż z giełdy samochodowej - sprzedający bez żenady wymieniali sumy w walucie twardej.

W piątek wieczorem studenci zaprosili mnie na spotkanie z Mają Komorowską - recytowała wiersze ks. Jana Twardowskiego. Wspaniały wieczór, nie wiedziałem, że p. Maja to wielka kultura chrześcijańska i nie tylko. Recytowała parę wierszy, czytała prozę, mówiła o codziennym życiu. Kiedy doszła do nieszczęsnych kolejek, zaproponowała, by akompaniator zagrał poloneza As-dur. Zaraz zrobiło się cieplej i jaśniej. Szkoda tylko, że na 400 studentów przyszło około 40. Szkoda. Potem dowiedziałem się, że wieczór zorganizował SZSP i dlatego część studentów zbojkotowała go. Pomieszanie z poplątaniem.

Powoli zbliża się uroczystość Wszystkich Świętych, a potem Wszystkich Zmarłych. Ponieważ w niedzielę będę u Achima, rozpracujemy marszrutę - sam jeszcze nie wiem, jak to będzie wyglądało u mnie w parafii, kiedy będę wolny, a przecież trochę czasu trzeba będzie wygospodarować na cmentarze w Rudzie, Orzegowie, Lipinach i Chełmie. Sądzę, że następny list będzie zaraz po Święcie Zmarłych - opiszę co i jak.

Kochani, podajcie mi dokładną datę Waszego ślubu - chciałbym dokładnie w tym dniu odprawić w Waszej intencji mszę św. i z Achimem z tej okazji spotkać się w Bobrku. Serdecznie pozdrawiam wszystkich, dziękuję za nadesłane skarby (ogromnie ucieszyłem się z kaset), Bóg niech będzie z Wami

21.10.1981 r. Bobrek

Ziut

Moi Drodzy!

List piszę dopiero w Wielki Czwartek, chociaż winienem wiadomości przesyłać prędej. Już kres Wielkiego Postu, przeżywanego inaczej, jak nigdy przedtem. Mam nawet wrażenie, że cień wielkopostny położy się nad porankiem wielkanocnym, by odebrać światła i radości zwycięstwu Chrystusa. Jest jednakże w Ewangelii zdanie, bez którego trudno by było być chrześcijaninem. Zapisane jest w Ewangelii Jana w 12 rdz. „*Jeżeli ziarno wrzucone w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity.*” Rozważając te słowa dochodzę do konkluzji, że najmniejsze nawet dobro zasypane popiołem niezauważone i podeptane, a więc skazane na obumarcie, wyda plon obfity. Zasiał Wczoraj wyda owoc Jutro. To Wczoraj przeżyte i zmierzone czasem, własnym doświadczeniem jest bliskie, własne, natomiast Jutro z powodu niecierpliwości naszej wydaje się dalekie, niepewne w swym kształcie. Ale przecież Jutro istnieje, istnieje dlatego, że istnieje Dziś, które ma swój kres, a po nim musi nastąpić to co przyszłe. Nadzieja apostołów zgasła w Wielki Piątek, rozproszeni i zanurzeni w Dziś, stracili z oczu Jutro. Ale ono nadeszło, zaskoczyło ich, bo nie spodziewali się jego nadejścia. Czyż Wielki Piątek byłby Wielkim bez Niedzielnego Poranka? Czy Wielki Piątek ma sens sam w sobie? Czy tryumf zła, ludzkiej nieprawości jest tryumfem ostatecznym, absolutnym? Dlatego też słowa z Ewangelii Janowej i te myśli dedykuję Wam na czas wielkanocny.

Niech umocni się ufność wasza, niech nadzieja będzie większa, a z nich wyrośnie radość głęboka, jak radość Apostołów w Wielkanocny Poranek.

Ziut

Cieszyn-Bobrek, Wielkanoc 1982

(paczka nadeszła, dzięki Wam)

Szczęść Boże!

Bobrek, 2.06.82

Moi Drodzy!

Przed chwilą otrzymałem list, wysłany z Motali 7 maja, jeszcze wcześniej otrzymałem list od Jadzi. Bardzo dziękuję za pozdrowienia.

W parafii to co najważniejsze, to już za nami, jeszcze tylko Boże Ciało i zakończenie roku szkolnego. W miesiącu maju jakoś więcej ludzi gromadziło się na nabożeństwa majowe a już 13 maja był pełny kościół i modliliśmy się w łączności z papieżem, który w tej samej godzinie klęczał w grocie w Fatimie. Potem była I Komunia, przystąpiło 21 dzieci, bardzo uroczyście wszystko wyszło bo śpiewała schola dziecięca, tzw. Aniołki Bobreckie. Dzieci ubrane na biało, (pożyczyły czy dostały stroje od poprzedniej grupy), kościół ładnie udekorowany, pogoda słoneczna, bez jednej chmurki.

W ostatnią niedzielę maja odbyła się pielgrzymka mężczyzn do Piekar. Z Bobrku pojechał autobus parafian. W Piekarach przemawiał Prymas, ks. abp J.Glemp, ks. kard. F.Macharski i oczywiście bp Bednorz.

Byłem u Achima wczoraj i zdał mi szczegółową relację. Ludzi moc, nastrój b. poważny, pielgrzymkowy.

W najbliższą sobotę zaprosiłem ludzi do pracy przy salkach, mam nadzieję, że już ostatni raz. Trzeba uporządkować teren, otynkować zewnętrznie, parę wylewek i położyć płytki lastrykowe w przedsionkach.

Przed nami jeszcze Boże Ciało i zakończenie roku szkolnego.

We Wniebowstąpienie byłem na Jasnej Górze z dziećmi i komuniijnymi. Duże przeżycie bo większość rodziców nie była na Jasnej Górze. Ponieważ było święto, tłok na Jasnej Górze. Odprawiłem mszę św. w kaplicy z cudownym obrazem w intencji dzieci i ich rodziców. W kaplicy, oprócz mojej dwudziestki, było jeszcze 60 dzieci i komuniijnych z Załęża, 40 z Kamienia i 32 neoprezbiterów z diecezji opolskiej. Tłoczno i duszno. Po obiedzie odprawiliśmy Drogę Krzyżową na Wałach, a myślałem o naszej Mamie w dniu Jej urodzin. Potem wracaliśmy autobusem do Cieszyna, jeszcze po drodze wpadliśmy na kilka chwil do katowickiej katedry, która wewnątrz wypiękniała. W lewej bocznej kaplicy, tzw. Kaplicy chrztu albo Ducha Św. na całej ścianie piękna mozaika z woda-

mi Jordanu, a po prawej stronie w kaplicy Najśw. Sakramentu mozaika z krzakiem gorejącym. Bardzo udane kompozycje.

Różni ludzie zapowiadają, że mnie odwiedzą w Bobrku, że wpadną na parę dni, jeszcze inni na dłużej, a ja przyzwyczailem się już do samotności. Przyjmuję chętnie gości ale po kilku godzinach czuję się zmęczony ich obecnością, a czasem trzeba trwać do końca dnia.

Ponieważ nie biorę urlopu w tym roku chciałbym mieć po prostu parę spokojnych tygodni, kiedy robi się co chce i kiedy chce.

Chyba dzień w dzień wyskoczę gdzieś w pobliskie góry, wszak na Równicę samochodem jestem w 25 min. Upał dzisiaj duży, jakoś myśl się nie klei, list składa się z takich pozbieranych strzępów. Serdecznie Was pozdrawiam i polecam opiece Matki Najśw. - Ziut.

Szczęść Boże!

Bobrek, 15.06.82r.

Moi Drodzy!

Ostatnio otrzymałem kilka kartek od Was oraz paczkę z ubraniami. Bardzo dziękuję za wszelaką pomoc. Przyszedł też list - kartka od Jadwigi, za którą dziękuję i już zabieram się do odpisywania. Jest wtorek, mój dzień wolny, ale postanowiłem spędzić go w domu, żeby trochę się odrobić. Po serii upałów pierwszy dzień chłodu i deszczu. Siedzę sobie w moim pokoiku i czytam, załatwiam korespondencję, podpieram biurokrację, wypisując różne urzędowe papierki, których jest takie mnóstwo, że na większych parafiach zatrudnia się na etacie człowieka, który przerzuca papierki, stempluje, datuje, składa, odkłada, wypisuje i adresuje. Tym bardziej muszę to robić dokładnie, bo na wiosnę czeka mnie wizytacja biskupia. A przed biskupem przyjeżdżają różne biurokraty i czepiają się każdego papierka. Czy dotrważ do wiosny na Bobrku, jeszcze nie wiadomo, bo podczas mojej ostatniej bytności w Kurii bp Kurpas konspiracyjnym szeptem zdradził mi, że już mnie szarpią i chcą uszczęśliwić jakimś nowym miejscem. Oczywiście będę się bronił do upadłego, bo tak wrosłem w bobreckie doliny i wzgórza, że chyba bym uschnął na jakimś innym miejscu. Poza tym parafia przede mną przeżywała pewne wstrząsy, teraz to się uspokoiło i sądzę, że warto tu pobycić jakiś czas. Straciłem kontakty z kolegami z roku, nawiązałem nowe, na miejscu. Czasem odwiedzam parafian. Z reguły odmawiam przyjscia na uroczystość weselną, najróżniej to tłumacząc. Wymawiam się proponując, by mnie zaprosili nieco później, na kawę i małe posiedzenie bez tłumy gości. Dotychczas nie zdarzyło się, żeby przyszli po ślubie i poprosili. Zapewne chodzi im wyłącznie o splendor weselnego przyjęcia, a sami wiecie jak trudno grać rolę dekoracji. Do jednej sympatycznej rodziny chodzę na ping-ponga. Do innej na kolorową telewizję (teraz właśnie mistrzostwa świata, ale Szwedzi chyba się tym nie interesują, a u nas to niemal temat nr 1), jeszcze do innej rodzinki na sympatyczne pogaduszki. Połapałem parę znajomości i teraz przychodzi mi płacić haracz, bo wszyscy wspomniani wiedzą o moim wolnym wtorku i atakują, a przecież to dla mnie kawał czasu wystarczający na Katowice i Bytom.

Jak już pisałem w poprzednim liście, siedzę w domu w czasie tych wakacji i żadnego dłuższego urlopu nie planuję. Jedynie po następnej

niedzieli chcę wyskoczyć na parę chwil z plecakiem w Sądeckie, gdzie jestem umówiony ze Stanisławem z Warszawy. Zapewne obskoczymy Jaworzynę Krynicką, Radziejową, Przechybę i parę dolin Popradu. Muszę też odrobić parę wizyt rodzinnych, bo już rok nie byłem w Rudzie ani w Lipinach. Jak Wandziu byłeś na miejscu, to byłem spokojny, że nie przegapię żadnej ważnej daty, a teraz gafa za gafą. Ostatnio zapomniałem zupełnie o urodzinach cioci Anny, to przecież niewybaczalny błąd, tak wiele jej zawdzięczam, ale trudno, 4 czerwca już minął! Ciocia Frida ma urodziny po 20 czerwca chyba, ale właśnie jestem na kilkudniowej wycieczce. To tyle, nie mam potwierdzenia, że otrzymaliście list z podziękowaniami za paczki żywnościowe, a w środku była kartka dla Ingrid. Życzenia dla Ciebie, Wacka, wysłałem na czas, muszą dojść. Serdecznie pozdrawiam i oczekuję wiadomości.

Ziut

Część III

Świadectwa braci Kapłanów

Wspomnienie o ks. Józefie Danchu

Ks. Józef Danch urodził się w Rudzie Śląskiej 15 lutego 1945 roku. Mieszkał wraz z rodziną i wychował się na terenie parafii św. Józefa. Po studiach w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie przyjął święcenia kapłańskie w katowickiej katedrze Chrystusa Króla z rąk biskupa Herberta Bednorza w Wielki Czwartek, 8 kwietnia 1971 roku. Jako kapłan duszpasterzował bezpośrednio po święceniach w parafii św. Szczepana w Bogucicach, a od 1973 roku w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach. Tam był duszpasterzem młodzieży i prowadził parafialny ośrodek duszpasterstwa akademickiego. Zawsze otaczany przez młodzież, szanowany, lubiany, uśmiechnięty, skory do pomocy, mądry w radach, cierpliwy, wiarygodny. Po trzech latach posługi duszpasterskiej w parafii Mariackiej w roku 1976 został mianowany dekretem Biskupa Ordynariusza Herberta Bednorza diecezjalnym duszpasterzem akademickim i przeszedł do Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego. Współpracował najpierw przez dwa lata z ks. Stanisławem Holoną, a potem również dwa lata z ks. Oskarem Thomasem. „Tkwił w rzeczywistości, którą przeżywał. Jeśli rozmawiał z kimś – to właśnie to było najważniejsze, to istniał ten człowiek, ta sprawa. Zabiegany - stale gdzieś się spieszył, coś robił, załatwiał - zostawiał nie dopitą kawę i pędził dalej, lecz gdy ktoś potrzebował Jego obecności, zostawiał wszystko i potrafił się zatrzymać, skupić, poświęcić czas, uwagę. Robił zawsze wszystko z pełnym zaangażowaniem. Jeśli wyjechał w plener ze studentami – to właśnie to było najważniejsze. Jeśli prowadził rozmowy z małżeństwami – to ich sprawy były Jego sprawami. Jeśli budował salki w swojej parafii – to z maksymalnym ‘zainwestowaniem’ siebie. Potrafił zawsze być kapłanem” - pisała T.S. w *Gościu Niedzielnym* z 1982 r.

W czasie swojego duszpasterzowania w ośrodku centralnym ks. Józef poza codziennymi zajęciami ze studentami, kontynuował - rozpoczęte przez ks. Stanisława Sierłę - spotkania absolwentów duszpasterstwa aka-

demickiego, uczestniczył w organizowaniu Pierwszego Tygodnia Kultury Religijnej w Katowicach w 1976 roku i współorganizował „Festiwal Moniuszkowski” w 1978 roku. Był opiekunem powstałego pod kierunkiem Janusza Muszyńskiego „Chóru Akademickiego” i ewangelizującego „Zespołu Franka” kierowanego przez Franciszka Romanowicza. Sprawował duszpasterską pieczę nad ekumeniczną, biblijną „Grupą Tymoteusza”. Był współzałożycielem Klubu Inteligencji Katolickiej w Katowicach, którego pierwszym prezesem został wybrany prof. Henryk Mikołaj Górecki.

W grudniu 1980 roku ks. Józef Danch otrzymał dekret biskupa Herberta Bednorza mianujący go proboszczem parafii w Cieszynie-Bobruku. Tam też została mu zlecona opieka nad studentami i cieszyńskim Klubem Inteligencji Katolickiej.

Po odejściu ks. Józefa Dancha z Katowic do Cieszyna, zostałem powołany na jego miejsce w Diecezjalnym Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego. Przydzielono mi mieszkanie przy ul. Powstańców 21/7, które przez 4 lata zajmował Ziut. Przejąłem też po nim grupy, które prowadził w duszpasterstwie akademickim, m.in. „Grupę modlitewnej medytacji *Sadhana*”, ekumeniczną „Grupę Tymoteusza”, „Grupę Wtorkową” absolwentów Duszpasterstwa Akademickiego. Objąłem też opieką „Zespół Franka” i „Chór Akademicki” Janusza Muszyńskiego.

Z Ziutem spotkałem się już w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Był o dwa lata starszy, ale jego otwarta postawa, życzliwość i pogoda ducha sprawiły, że już tam zaprzyjaźniliśmy się.

Stąd też, gdy w maju 1975 roku biskup Herbert Bednorz zlecił mi zorganizowanie pierwszego Tygodnia Kultury Religijnej w Katowicach, udałem się do Ziuta, jeszcze do parafii Mariackiej, z prośbą o pomoc i współdziałanie w organizacji tego wydarzenia. Odpowiedział bez wahania gotowością zaangażowania. Zaprosiłem jeszcze do współpracy muzyka, kolegę z mikołowskiego Liceum, Janusza Muszyńskiego i tak w trójkę opracowaliśmy program i przeprowadziliśmy to przedsięwzięcie - religijna muzyka, teatr, poezja, liturgia w kościołach Katowic - przez cały tydzień.

Współpracowaliśmy też z Ziutem i Januszem trzy lata później organizując Festiwal Moniuszkowski w 1978 roku. Wtedy już Ziut był w Ośrodku Centralnym DA a ja wikariuszem i duszpasterzem akademickim w parafii św. Apostołów Piotra i Pawła przy ul. Mikołowskiej. Zacieśniły się więc nasze kontakty i współpraca. Ziut, wraz z małżonkami Niną i Kazikiem Waloszkami, zaprosili mnie na Rekolekcje Małżeńskie prowadzone metodą dialogową w Czechowicach. Doświadczyłem wtedy bardzo ważnego dla mojego kapłańskiego życia rekolekcyjnego dialogu kapłańskiego. Kilka razy potem prowadziliśmy rekolekcje razem jako duszpasterze we współpracy z małżonkami animatorami. Po tragicznej i nagłej śmierci Ziuta przejąłem po nim odpowiedzialność duszpasterską za to dzieło organizowane dla dobra małżeństw.

Postać Ziuta - ks. Józefa Dancha - człowieka aktywnego, szanowanego, lubianego, uśmiechniętego, skorego do pomocy, mądrego w radach, cierpliwego, wiarygodnego, często staje przed oczyma mojej duszy. Wspominam go z wielką wdzięcznością.

W 38. roku życia i 12. roku kapłaństwa zginął w wypadku samochodowym 10 sierpnia 1982 roku i został pochowany na cmentarzu w Cieszyń-Bobruku.

Ks. Stanisław Puchała

Proboszcz Katedry Chrystusa Króla w Katowicach

2012 r.

30-lecie + ks Józefa Dancha

Moje wspomnienie osoby mi drogiej – ks. Ziutka, dotyczą czasu jego wikariatu w parafii mariackiej oraz okresu jego duszpasterzowania studentom, obok ks. + Oskara Thomasa.

Na początku coś bardzo osobistego: mam na swojej półce figurkę Chrystusa Dobrego Pasterza. Bezpośrednio otrzymałem ją od brata ks. Oskara, tuż po jego śmierci, w roku 1984. Oskar miał ją krótko, niecałe dwa lata, bo wróciła do niego po niespodzianej śmierci ks. Ziutka, w sierpniu roku 1982. U Ziutka stała jeszcze krócej, bo wręczył mu ją właśnie ks. Oskar, jako najdroższy zakup rzymski, w czasie jego pielgrzymki do Rzymu, w której brali udział duszpasterze akademicki z całej Polski. Cudem otrzymali pozwolenie od władz stanu wojennego. Oskara musieli inni zachęcać, aby dla solidarności duszpasterskiej spotkać się z Ojcem św. Janem Pawłem II celem umocnienia walki o wolność i niepodległość młodego pokolenia. Miał niewiele groszy ze sobą. Żalił się przede mną na współpielgrzymów, że za dużo buszowali w sklepach, a mniej mieli znamion pielgrzymów. Jednak dla swojego najbliższego przyjaciela – Ziutka, nie wahał się z zakupem owej figurki Dobrego Pasterza. U mnie stoi już blisko 30 lat. Stoi przede mną jako znak ich obecności - kapłanów, moich przyjaciół.

Parafia mariacka w Katowicach była pierwszą przestrzenią spotkań z ks. Ziutkiem. Działką mi najdroższą w duszpasterstwie była zainicjowana jeszcze w latach 1968 – 1971 wspólnota oazowa. Stanowili „pierwociny” tego nowego zjawiska w całym Kościele polskim, a ja nieoficjalnym ich moderatorem. Doświadczenia wewnętrzne młodzieży rodzącego się wtedy Ruchu Światło-Życie (oficjalnie zaistniał pod tą nazwą w 1976 roku), wyrażone w niejednym, ich osobistym świadectwie, nie miały skali porównań z tym, co było nam znane z katechezy parafialnej. Faktycznie objawiał się w nich Kościół żywy, to znaczy zdolny do brania zań współodpowiedzialności.

W tym kontekście, pojawienie się nieco później ks. Ziutka w parafii mariackiej, siłą faktu, zaprzyjaźniło mnie z nim. Z jednej strony uczciwość wobec poleconych mu zadań, z drugiej strony jego krytycyzm, stawiający sobie i drugim wielkie wymagania – charakteryzowały go.

Przełom nastąpił, kiedy osobiście włączył się w letnie akcje rekolekcyjne. Podjął się wtedy oazy rekolekcyjnej dla studentów, w Brennej, na Starym Groniu. Wrócił z nowym doświadczeniem: z modlitwą spontaniczną, nowym zapalem, ukierunkowanym na kształtowanie żywych wspólnot. Pamiętam, jak po wakacjach spotkaliśmy się przy stole w parafii mariackiej. Pośród nas siedział ówczesny proboszcz ks. D. Zimoń i każdy z nas na swój sposób dzielił się wakacyjnymi przeżyciami. I wtedy..., nastąpiło coś, czego wcześniej nigdy przy tym stole w takiej formie nie było; swobodna rozmowa przekształciła się w spontaniczną modlitwę uwielbienia, dziękczynienia i prośby. Znany dotąd Ziutek, jako człowiek nieskory do wylewności odkrył przed nami nową stronę samego siebie.

Jako duszpasterz akademicki, współpracownik ks. Oskara, był dla nas wzorem nierozłączności od siebie. Byli świetnie zgrani, niczego nie postanawiali bez szczegółowych uzgodnień. Okazało się, że nie były to powody natury organizacyjnej, ale, powiedziałbym – organicznej. I chociaż mieli swoje godziny, osobistych spotkań duszpasterskich ze studentami i pracownikami naukowymi, kojarzyliśmy ich jako „nierozłączni”. Było w tym coś zabawnego, bo Oskar wysoki a Ziutek niski, kojarzyli się nam z parami znanych komików. Ale ich nasza zabawa nie krępowała. Bawili się razem z nami.

Co ich łączyło? Nie tylko wspólne zadania. Byli sobie pokrewni duchowo. Najpierw byli autentycznie wierzącymi kapłanami. Słowo Boże było ich największym zainteresowaniem. Oskar był znany ze swojej „metody” zasiadania do dzielenia się Słowem Bożym pośród studentów. Po przeczytaniu tekstu następowała długa cisza, przeznaczona na osobistą refleksję. Nie należała ta praktyka do rozpowszechnionych wtedy form. Sądzę, że i Ziutek w tej metodzie smakował.

Kiedykolwiek spotykałem się z Ziotkiem (a zaznaczyć muszę, że jakiś czas mieszkaliśmy w tym samym budynku kurialnym przy ul. Powstańców), zawsze pytał, jakie myśli masz na dzisiejszą Eucharystię? Słuchał z wielką uwagą. Ale pamiętam, jak przerywał nieraz i mówił: „mnie psychologia nie interesuje, dziel się tym, co Duch Święty mówi w tym tekście”.

Na otwarty przez Kardynała Wojtyłę, Abpa Krakowskiego Synod Prowincjalny (wówczas diecezja katowicka należała do metropolii krakowskiej) zostaliśmy wraz z Ziotkiem oddelegowani w imieniu naszej diecezji do grupy synodalnej dot. młodzieży. Tworzyliśmy w jakiejś mierze przysły dokument synodalny. Być może na mianowanie nas miał wpływ wcześniejszy nasz udział w redagowaniu podobnego dokumentu w naszej katowickiej diecezji. Natomiast muszę wspomnieć okoliczność pośrednio mającą udział w synodzie metropolitalnym. Chodzi o jeden z naszych kursów samochodowych do Krakowa. Jechaliśmy maluchem Ziuta, drogą przez Olkusz. W pewnym momencie Ziot dał gazu, aby wyprzedzić zarówno furmankę, jak i samochód..., można powiedzieć „na trzeciego”. Było to ryzykowne, ja wtedy (jedyne raz w życiu) oparłem się nogami o maskę malucha. Przyznacie, że był to gimnastyczny sukces nie lada. Szczęśliwie wyprzedziliśmy, a ja, najdelikatniej jak umiałem powiedziałem: „Ziotku! Nie rób tak nigdy więcej!!!”

Na jego pogrzebie, już tuż po odejściu od grobu, nie umiałem powstrzymać potwornego szlochu.. Co on miał znaczyć? Owszem wzajemną przyjaźń, teraz zakończoną... A może i wspomnienie tamtej przestrogi?! Czy można było uniknąć tej niespodziewanej śmierci? Utalentowany Ziutek byłby dziś nadal potrzebny Kościołowi. Może staje się nam znakiem przestrogi, kiedy sami przekraczamy szybkości niedozwolone? Niech będzie dla nas Aniołem Stróżem !

Dnia 2 października 2012 roku, we Wspomnienie Aniołów Stróżów.

Ks. Henryk Bolczyk

Carlsberg, Niemcy, 15.10.2012 r.

„Ziut” jakiego znałem – wspomnienie o ks. Józefie Danchu

Mam to żywo w pamięci. Wiadomość o niespodziewanej i zarazem tragicznej śmierci nieodżałowanego ks. Józefa Dancha dotarła do mnie w gabinecie ks. Biskupa Herberta Bednorza na ul. Francuskiej w Katowicach, w dniu, kiedy zginął w wypadku samochodowym. Był to wtorek, 10 sierpnia 1982 roku, deszczowy poranek, po burzy. Ktoś z przybyłych na wizytę do Księdza Biskupa księży przekazał wiadomość: ks. Józek Danch zginął w wypadku samochodowym w okolicach Starych Panewnik. Ta wiadomość podziałała na wszystkich oczekujących w Halu Domu Biskupiego paraliżująco. Jeszcze tydzień wcześniej spotkaliśmy się w Cieszynie. Braliśmy udział w uroczystości odpustowej „Porcjunkuli” u SS Elżbietanek. Przybył po swoich zajęciach duszpasterskich w parafii jak „brat mniejszy” w sandałach na nogach. Był radosny, pełen entuzjazmu i dzielił się z kapłanami swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniami z pracy duszpasterskiej na Bobrku pod Cieszynem, gdzie duszpasterzował.

Księdza Józefa Dancha – „Ziuta” – jak go nazywaliśmy, spotykałem na początku września 1976 r., kiedy to został zamianowany dekretem Biskupa Ordynariusza duszpasterzem akademickim. Miałem z nim podjąć współpracę z młodzieżą studencką, troszcząc się o ich formację religijną i duchową. Zamieszkał na ul. Powstańców, podczas gdy ja zajmowałem mieszkanie w budynku probostwa przy ul. Plebiscytowej.

Zrazu ukazał się jako człowiek bardzo kontaktowy, chętny do współpracy. Wspólnie zaczęliśmy planować kolejny rok pracy w Duszpasterstwie Akademickim i był gotowy podjąć czekające go niełatwe zadania. Zabrał się szybko do pracy. Miał wiele ciekawych pomysłów. Podzieliliśmy z nim poszczególne zakresy, czekających nas zadań. Głosił z wykładami na przemian konferencje dla studentów, zajął się grupą biblijną, ekumeniczną, modlitewną, prowadził krąg dyskusyjny. Razem bywaliśmy z grupą wtorkową, tzw. absolwencką, która już od lat odbywała ciekawe i twórcze spotkania, omawiając stojące przed młodymi wyzwania, stojące przed Kościołem w okresie posoborowym. Zaczynały się też wtedy spotkania formacyjne przygotowujące studentów do małżeństwa.

Wspólnie z Ziutem asystowaliśmy w zawarciu sakramentu małżeństwa w Częstochowie przez naszego wspańskiego organistę z kościoła akademickiego, a wówczas adiunkta Akademii Muzycznej Julka Gembalskiego z Majką. Wspominam również wspólnie prowadzone w Domu Rekolekcyjnym w Kokoszykach z Ziutem rekolekcje dla studentów w przerwie semestralnej, na początku lutego 1977 r.

Patrząc na jego życie powiem, że był człowiekiem bardzo kontaktowym, otwartym, radosnym, zjednywał sobie szybko sympatię młodzieży oraz współbraci kapłanów. Nie bał się trudnych wyzwań, przed którymi stawał. Słowo Boże głosił z zapalem, entuzjazmem, ale też mądrze, które trafiało do umysłów i serc młodzieży.

Cechą jego osobowości była dyspozycyjność. Kiedy trzeba było pojechać do Gorzowa Wlkp. aby zastąpić duszpasterza akademickiego ks. Witka Andrzejewskiego, który podjął się trudu głoszenia rekolekcji wielkopostnych dla młodzieży akademickiej oraz wykładowców w naszym kościele akademickim, natychmiast zgłosił gotowość pomocy. Pamiętam dobrze gotowość Ziutka, kiedy zamianowany zostałem duszpasterzem na nowej placówce, jaką było sanktuarium Matki Boskiej Uśmiechniętej w Pszowie. Podjął się od razu tego zadania, jakie mu zaproponowałem, głosząc kazania, prowadząc obchody na Kalwarii, przygotowujące do uroczystości odpustowej ku czci Narodzenia Matki Bożej na początku września 1977 r.

Kiedy przypadają kolejne rocznice jego śmierci, a są wspomniane w naszym kalendarzu liturgicznym – wspominam życzliwie Jego krótkie, ale owocne życie i staram się polecać duszę śp. Józefa Bogu Miłosierdnemu w modlitwie osobistej i Eucharystii.

Ks. Stanisław Holona, Rybnik-Popielów, 2012 r.

Był moim kolegą rocznikowym

Seminarium

Ksiądz Józef Danch był moim kolegą rocznikowym z lat w Śląskim Wyższym Seminarium Duchownym, które wówczas było w Krakowie. Ja przyszedłem do seminarium prosto po maturze, on był o rok starszy, bo przez rok studiował na politechnice, ale z niej zrezygnował. Nie znałem go wcześniej. Spotykaliśmy się jak to na roczniku: wspólne wykłady, wspólne posiłki. Nawet przez kilka miesięcy mieszkaliśmy w jednym pokoju. Był taki zwyczaj, że przełożeni ustalali skład pokoi inny w każdym trymestrze (we wrześniu, po Bożym Narodzeniu, po Wiekancy), tym sposobem każdy z każdym mieszkał i bliżej się zapoznał, bardziej się związał. Przez pierwsze dwa lata mieszkaliśmy w dużych pokojach cztero- i pięcioosobowych, a od połowy trzeciego roku zaczęliśmy mieszkać w pokojach dwuosobowych. Ja mieszkalem z nim, nie pamiętam dokładnie, na trzecim, czy na czwartym roku przez jeden trymestr.

Zaczynało nas pięćdziesięciu. A święconych w tym samym roku, w naszej diecezji było dwudziestu jeden, do tego jeden został wyświęcony rok wcześniej, a czterech rok później. Czterech, którzy przenieśli się do innych seminariów zostało tam wyświęconych (diecezja Łódzka i Olsztyńska, zakon oblatów i werbistów). W sumie z naszego rocznika było trzydziestu księży.

Byliśmy drugim rocznikiem, kiedy ks. bp Bednorz został ordynariuszem i wprowadził roczny staż pracy: w kopalniach i innych zakładach pracy. Ja byłem katechetą koło Świnoujścia. A jeden z nas, był 8 lat starszy, gdyż przed seminarium pracował 8 lat na kopalni, więc uznano mu ten staż i został wyświęcony rok wcześniej.

Parafia Mariacka w Katowicach

Parafia Niepokalanego Poczęcia Naświętszej Maryi Panny w Katowicach była drugim miejscem naszej wspólnej pracy. Ks. Danch przyszedł rok wcześniej z Bogucic, gdzie był wikarym po święceniach. Po dwóch latach Kuria uznała, że trzeba go przenieść do Mariackiego, żeby bardziej rozwinąć duszpasterstwo akademickie w centrum Katowic. Rok później ja przyszedłem, po trzech latach pobytu w Mikołowie. W parafii Mariackiej byliśmy razem przez dwa lata.

Ks. Danch zajmował się studentami, uczył młodzież licealną i innych szkół średnich przy parafii. Wtedy nie było religii w szkole. Wiem też, że była grupa biblijna, 6, 7, może 8 osób, która przychodziła do ks. Dancha do pokoju. Mieszkaliśmy na przeciw siebie. Jak przychodzili do niego, to trudno było nie słyszeć, co się dzieje półtora metra dalej. Byli bardzo zaangażowani, przychodzili co tydzień i dosyć długo siedzieli wieczorami.

A poza tym miał spotkanie dla wszystkich akademików w salce w domu katechetycznym. Ale o tym mniej wiem, bo było to w innym budynku. Ja zaś miałem pod opieką ministrantów, katachezę w szkołach podstawowych, zajmowałem się czymś innym.

Potem ks. Danch poszedł do katedry jako diecezjalny duszpasterz akademicki. Na jego miejsce przyszedł ksiądz Gazur, który pojechał potem na misje do Zambii i tam zginął 20 lat temu w wypadku drogowym.

W parafii Mariackiej przeżyliśmy trzech proboszczów. Najpierw był ks. Nowok niecały rok. Potem, gdy zachorował i poszedł na urlop zdrowotny, administratorem, tymczasowym proboszczem, był przez pół roku ksiądz Stefan Cichy, obecny biskup Legnicki i wreszcie proboszczem został ks. Damian Zimoń, którego znaleźmy z seminarium, gdzie był wicerektorem. Z ks. Zimoniem byliśmy jeszcze rok.

Dalsze lata kapłaństwa

Gdy ks. Danch odszedł do katedry, to kontakty były już sporadyczne. Spotykaliśmy się w katedrze czy kurii, ale już rzadziej. Zjazdy rocznikowe też były, z początku nawet co roku. Teraz zjazdów nie mamy. Ostatni odbył się w zeszłym roku na 40-lecie kapłaństwa i wspólne rekolekcje. A w tej chwili praktycznie ta więź się rozpadła. Czas robi swoje.

Parafia w Bobrku

Ks. Danch został proboszczem w Bobrku w 1980 r. Wtedy to była diecezja Katowicka. Dopiero 10 lat po śmierci ks. Dancha, w 1992 roku powstała tutaj diecezja Bielsko-Żywiecka. Kiedyś zorganizował tu spotkanie, na które zaprosił kolegów. Ja niestety nie byłem. Byłem wówczas w Tarnowskich Górach, a samochodu nie miałem. To była za duża odległość.

Później, gdy zginął, to byłem tutaj na jego pogrzebie. Ks. bp Bednorz odprawiał, to pamiętam jeszcze.

Potem przyszedł tu następca ks. Jaromin. A potem ja tu przyszedłem. Nie przypuszczałem, że za pięć lat ja tu zostanę. Ks. Jaromin po pięciu latach został przeniesiony do Lipin, a mnie biskup Zimoń tu przeniósł.

Z początku ludzie wspominali ks. Dancha bardzo. Jak się szło na kołędę, to mówili „*A nie było jak za księdza Dancha*”. Był bardzo, bardzo wspominany. W tej chwili wspominany jest już rzadko. Pamiętajmy, że upłynęło 30 lat, więc ludzie poniżej czterdziestki go nie znali. Dużo z tych, co go znali zmarło. Część z nich się pożeniła, w świat poszła. W tej chwili ta pamięć o nim jest niewielka. Wspominają czasem starsze osoby, ale to już mało. Na Mszach św. są za niego, kiedyś było dużo ludzi a teraz przyjdzie 5 czy 6 osób. Czas zrobił swoje.

Jaki był ksiądz Danch? Był bardzo otwarty, towarzyski, bardzo rzutki, energiczny, kontaktowy, zdecydowany. Poza tym taki jak inni.

Ks. Zdzisław Zieleźnik

Cieszyn-Bobrek, 2012 r.

Wywiad i opracowane Wojciech Sala. Tekst autoryzowany.

Część IV

Świadectwa świeckich

Ks. Józef Danch; jak Go pamiętam...

W 1970 roku z inicjatywy ks. Stanisława Sierli i samych zainteresowanych przy DA w Katowicach powstała grupa absolwentów, której główną animatorką była p. red. Halina Bortnowska. Grupa spotykała się raz w tygodniu i miała własny program. Starła się odpowiedzieć na nurtujące nas pytania - jak być chrześcijaninem konsekwentnie wierzącym - w pracy, rodzinie, wobec różnych sytuacji społecznych i problemów egzystencjalnych (choroba, śmierć). Zawsze towarzyszyli nam kapłani, aktualni duszpasterze akademicki. W 1975 roku przyszedł ks. Józef Danch, który szybko stał się Ziutem. Był (w przybliżeniu) naszym rówieśnikiem i prosił, żeby tak go nazywać. Uczestniczył w naszych spotkaniach, dyskusjach, odprawiał Msze św., bywał na różnych imprezach (sylwester), wyjazdach wakacyjnych.

Nasze wesela odbywały się przeważnie w gronie rodzinnym, ale dla przyjaciół z grupy były dodatkowe. Tak np. Irena i Staszek oraz my zorganizowaliśmy „wesele” wspólnie (styczeń 77). Ziut był na nim obecny.

Potem odwiedził nas także w naszym wynajętym mieszkaniu. W 1979 roku otrzymaliśmy własne mieszkanie, w Bielsku-Białej. Nie wiele w nim było. Wkrótce jednak przyjechała cała duża grupa na poświęcenie. Ziut odprawił mszę św. i poświęcił nasze lokum, w którym spędziliśmy następne 33 lata. Było to dla nas duże przeżycie. Mimo niepogody, przyjechała liczna grupa z małymi dziećmi pociągiem i autobusem... Wtedy nikt z nas nie miał samochodu... Ziut miał „malucha” i chętnie służył w miarę potrzeby.

Również w 1979 r. był z nami na wakacjach w Pewli Małej w domu krakowskiego KIK-u. Tu również mieliśmy program realizowany wieczorami, kiedy dzieci spały. Ziut odprawiał Msze św. w maleńkiej kaplicy z małymi i bardzo ruchliwymi dziećmi (0-4 lat). Cierpliwie znosił ich wiercenie się... Oczekiwałam wówczas drugiego dziecka, wymyśliłam imię dla naszej córeczki (Justynka), podkarmił ją owocami, deserami itp.

Kiedy został proboszczem w Cieszynie-Bobru wpadał do nas w Bielsku dość często. My także odwiedzaliśmy Go w Cieszynie. Pokazywał nam pola, na których ma być osiedle, jego przyszła parafia - obecnie osiedle Bobrek-Zachód.

Towarzyszył nam w radościach i smutkach. Przy okazji jakiegoś spotkania podarował nam krzyżyk. To dla nas cenna pamiątka. Został ten krzyżyk i wspomnienia niedokończonych rozmów...

Aleksandra Bednarz

Bielsko-Biała 5 października 2012 r.

Przyciągał młodych

Eugena poznaliśmy z moją żoną, wtedy jeszcze znajomą z DA na obozie Akcji Znak Pokuty (Aktion Sühnezeichen Friedensdienste) w Michendorfie w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Budowaliśmy tam kościelny ośrodek dla dzieci upośledzonych umysłowo. Ania, zaangażowana w oazy studenckie przy parafii Mariackiej w Katowicach, zaprosiła Eugena na oazę na Starym Groniu. Oazę prowadził ks. Józef Danch. Od tego czasu jesteśmy zaprzyjaźnieni z Eugenem i jego rodziną, a w latach 90-tych odwiedziliśmy ich w Nitrze owym „Betlejem Słowiańszczyzny” wg słów Jana Pawła II.

Witaj Eugen!

Właśnie przygotowuję materiały o ks. Józefie Danchu, duszpasterzu akademickim, który zginął w wypadku samochodowym 30 lat temu, a dokładnie 10 sierpnia 1982 r. Jak byłeś na oazie na Starym Groniu to x. Ziut był prowadzący. Czy pamiętasz coś z tej oazy i czy mógłbyś się tym z nami podzielić.

Ahoj, Wojciech,

spomínam si na tohto kňaza, ale bolo to už naozaj dávno a tak konkrétne zážitky mi už vyprchali z pamäte. Ale kdesi v srdci si pamätám, že bol príjemný, optimistický a priťahoval mladých, zaujímal sa o nich. Ten Oázový pobyt pre mňa znamenal významný impulz v mojom duchovnom živote, za to vďačím aj tomuto kňazovi. Inak počul som, že zomrel, ale nevedel som ako. A ten dátum mi je blízky, ja som sa narodil tiež 10.8. Možno sa on narodil pre Nebo. Nech vo večnosti prežíva blaženú prítomnosť s Pánom!

Srdečne Ťa pozdravujem, Eugen

Witaj Wojtku,

wspominam tego księdza, ale było to już naprawdę dawno, że konkretne przeżycia wyparły mi się z pamięci. Ale gdzieś w sercu pamiętam, że był przyjemny, optymistyczny i przyciągał młodych, zajmował się nimi. Ten oazowy pobyt dla mnie zaznaczył się jako doniosły impuls w moim życiu duchowym, za co jestem wdzięczny temu księdzu. Kiedyś słyszałem, że umarł, ale nie wiedziałem jak. A data 10 sierpnia jest mi

bliska, bo sam się urodziłem 10 sierpnia. Może się narodził dla Nieba.
Niech w wieczności przeżywa błogosławioną obecność z Panem!

Serdecznie pozdrawiam Eugen

Eugen Géci, Nitra, Słowacja.

Tłumaczenie Wojciech Sala, 2012 r.

Zostały mi po nim dwie pamiątki

Już jakiś czas temu wspominając Ziuta stwierdziłam, że zostały mi po nim dwie pamiątki – jedna materialna, a druga duchowa. Ta pierwsza, to spodnie narciarskie, które dał mi pod koniec swego pobytu w Katowicach ze słowami: *„Weź, tobie się mogą przydać, a ja już nigdy nie będę jeździł na nartach.”* Zdziwiłam się, dlaczego „nigdy” – był przecież jeszcze młody i sprawny, nic też nie wiedziałam o żadnej trwałej kontuzji. Spodnie mam do dzisiaj, już przeszło trzydzieści lat i bardzo się przydawały.

Druga pamiątka, ta niematerialna, też mi została do dzisiaj i myślę, że już na zawsze. Chodzi o powolne odmawianie modlitwy *„Ojcze nasz”*, czego nauczyłam się właśnie od Ziuta. Bardzo tego zawsze przestrzegał. Podobał mi się też Jego sposób odprawiania Mszy świętych, zarówno tych sprawowanych w kościele czy w innym miejscu kultu, jak i tych, które sprawował na łonie przyrody. Jeździł przecież z nami na spływy kajakowe. Tam codziennie budowaliśmy ołtarz używając do tego celu m. in. naszych kajaków, wiosł, kapoków, plecaków. W pięknej scenerii liturgia odprawiana w wyciszeniu i skupieniu była mocno przeżywana – myślę, że nie tylko przeze mnie, ale i przez innych jej uczestników.

W pamięci zostało mi też moje pierwsze, a zarazem jak się potem okazało i ostatnie spotkanie z Nim w Jego nowym miejscu na plebanii w Cieszynie. Przeniesienie Go tam, nagłe wyrwanie z Jego licznych zaangażowań w różnych środowiskach w Katowicach, było dla tych, co go znali szokiem, odebraliśmy je jak zesłanie.

Pojechałam do Cieszyna, bo wkrótce miałam wyjechać na rok z Polski. Wtedy widziałam Go ostatni raz. Z tej krótkiej wizyty na probostwie pamiętam słowa Ziuta: *„Nie chciałbym się już stąd ruszać, chciałbym aby to było już ostatnie moje miejsce.”* Nikt nie spodziewał się, że to życzenie spełni się tak szybko i tak dosłownie, bo przecież parafianie uparli się wbrew woli rodziny, aby został tam nawet po śmierci.

Wiadomość, że Ziuta nie ma już wśród nas żywych, dostałam listownie w czasie mojego pobytu w Belgii, który zresztą z powodu stanu wojennego znacznie się wydłużył. Wtedy płacząc nad otrzymanym od Haliny Bortnowkiej listem uświadomiłam sobie – chyba po raz pierwszy tak wy-

rażnie – że w takich momentach straty kogoś bliskiego i ważnego w naszym życiu, w gruncie rzeczy płaczemy nad sobą. Zmarły jest już przecież w innej, niewyobrażalnej, ale jak wierzymy niekończenie lepszej rzeczywistości. A my musimy dalej żyć już bez niego, bez tego co swoją osobą wносił w nasze życie, czym nas obdarowywał.

Na bieżąco często nawet tego sobie nie uświadamiamy, nie wyrażamy naszej wdzięczności, gdy mamy jeszcze taką możliwość. Po latach zostają okruchy wspomnień i odczucia, które trudno wyrazić w słowach. Ale najważniejsze jest przecież nie tylko niewidzialne dla oczu, ale też niewyraźne słowami.

Sabina Głuszyńska, 2012 r.

Ksiądz Józef Danch - wspomnienie

Początek lat siedemdziesiątych. Właśnie skończyłam studia i rozpoczęłam pracę na budowie. Tamta zima nie należała do łagodnych, a na budowie spartańskie warunki, ostry i wulgarny język robotników, wszędzie bardzo wyraźne ślady niegospodarności. Cała ta sytuacja przygniatała mnie, czułam się sfrustrowana, jakby nie na swoim miejscu. I w takim będąc nastroju, w którąś niedzielę, w kościele w parafii św. Szczepana w Bogucicach, na terenie której mieszkałam, przeczytałam ogłoszenie: Zapraszamy studentów i młodych absolwentów, którzy gotowi są zaangażować się aktywnie w życie parafii. Poszłam. Przyszło kilka osób. Cekał na nas ks. Józef Danch, który od kilku miesięcy w tej parafii był wikarym. Mówiliśmy z przejęciem o naszej pracy. A on słuchał nas cierpliwie. Usłyszałam wtedy od księdza Dancha: Pomyśl, co mówi ci przez tę sytuację Bóg? Spróbuj znaleźć drugie dno. Może Bóg daje ci okazję poznać świat, którego dotąd nie znałaś? Powiedział mi też ksiądz: „Szkoda każdego dnia w życiu, by angażować się tylko powierzchownie!” Wspominał wówczas Ziut ludzi z Lasek, z którymi miał przez rok okazję współpracować.

Jeszcze tego wieczoru poprosiłam księdza o spowiedź. I od tego czasu został moim spowiednikiem, kierownikiem duchowym. Bardzo ceniłam sobie to kierownictwo. Ciągłe na nowo mi ksiądz pomagał odkrywać, że bez łaski Pana niczego tak naprawdę do końca dobrego zrobić nie potrafię, otwierał moje serce na usilne poszukiwanie Bożej miłości.

Mijały lata. Wyszłam za mąż i bardzo prędko stałam się matką czwórki dzieci, matką nieraz bardzo zagonioną. I dlatego też byłam wdzięczna Ziutowi, iż ilekroć zadzwoniłam i poprosiłam - w trybie nagłym - o spowiedź, starał się być dyspozycyjny, nie odmawiał, nie przekładał na później.

I jeszcze jeden epizod. Zima stanu wojennego. Puste półki w sklepach. Późnym popołudniem w drzwiach naszego mieszkania staje Ziut z kostką masła mówiąc, że właśnie tę kostkę od kogoś dostał, przejeżdżał niedaleko i pomyślał, że może tym małym dzieciom się przyda. Masło się przydało a mnie i męża ten styl Ziuta bardzo wzruszył - ta wspaniała jedność słowa i postawy.

Systematycznie, razem z mężem, uczestniczyliśmy w cotygodniowych spotkaniach tzw. grupy wtorkowej, której uczestnikami byli młodzi absolwenci różnych śląskich uczelni. Ziut, od połowy lat siedemdziesiątych, jako duszpasterz akademicki, tej naszej grupie towarzyszył - skromny, dynamiczny, energiczny. Choć był niewiele od nas starszy a przecież imponował nam mądrością, w szczególności zdolnością odczytywania znaków czasu. Potrafił cierpliwie słuchać naszych, nie zawsze do końca mądrych i przemyślanych opinii. Ale tak słuchając pomagał nam odkrywać kim jesteśmy w Kościele i co możemy dać Kościołowi.

W 1976 r. w spotkaniu grupy wtorkowej uczestniczył, zaproszony przez Halinę Bortnowską, przybyły z Kanady, z zamiarem przeszczepienia na teren Polski idei Marriage Encounter (Spotkania Małżeńskie), Stanisław Boguszewski. Ziut natychmiast zaangażował się, niezwykle aktywnie, w pomoc tym, którzy w naszej grupie zainteresowali się propozycją Stanisława Boguszewskiego. Bardzo prędko, przy ogromnym wkładzie pracy Ziuta, udało się przygotować, dostosowany do polskich warunków, program merytoryczny rekolekcji ME. Jako miejsce tych rekolekcji Ziut zaproponował Laski. Tak więc w maju 1977 r., po raz pierwszy w Polsce, w Laskach zostały przeprowadzone rekolekcje ME. Podczas rekolekcji - jako kapłan - wspierał nas Ziut, ich przebieg monitorował Stanisław Boguszewski. Rekolekcjom towarzyszyły rozmowy indywidualne małżonków z kapłanem – ważny i niezwykle cenny element tych rekolekcji. Zmodyfikowaliśmy program i na jesień 1977 r. druga edycja rekolekcji, również z udziałem Ziuta i St. Boguszewskiego odbyła się w Pewli Małej k. Żywca. A potem już, ta iskra zapaliła wiele środowisk i obecnie ruch ME jest bardzo znaczącym w Polsce ruchem.

Grupa wtorkowa powoli stawała się wspólnotą, w której relacje w coraz większym stopniu opierały się na przyjaźni i akceptacji – dojrzewaliśmy. A Ziut towarzyszył nam w rodzinnych wyjazdach wakacyjnych, które zawsze jednak w pewnym stopniu miały charakter rekolekcji.

Przez swoją postawę, świadczenie swoim życiem tego, co głosił (m. in. wspaniałe homilie odnoszące się do czytań i psalmów przypisanych na dany dzień) Ziut kształtował nas prawie niezauważalnie.

Nina Miazgowicz, 2013 r.

„Czcij klechę profanie”

Był wikarym w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach, duszpasterzem akademickim w parafii, a potem w Ośrodku Centralnym. Było to w czasie moich studiów od roku 1968 do połowy lat siedemdziesiątych. W roku 1968 pojechały na Oazę pierwsze dziewczęta i ja razem z nimi. Prowadził ks. Henryk Bolczyk. Po kilku latach przyszedł do parafii ks. Danch i prowadził grupę oazową dla studentów. Pamiętam, byliśmy na Starym Groniu z ks. Danchem.

Był bardzo komunikatywny, umiał nawiązać kontakt z młodzieżą. Bardzo żeśmy go lubili. Pamiętam zabawną, ale pouczającą sytuację. Byłam animatorką jednej grupy. Często w mojej grupie dyskusje przedłużały się ponad wyznaczony czas i spóźniałam się na spotkania animatorów z księdzem moderatorem. Któregoś dnia na pustym miejscu czekającym na mnie zobaczyłam wyciętą z papieru koronę. Odtąd przychodziłam punktualnie.

Innym wspomnieniem jest piękna liturgia światła, którą wtedy przeżyliśmy. Późnym wieczorem, kiedy zmrok już zapadł, szliśmy lasem do źródła, gęsiego, ze świecami w rękach, śpiewając litanię „Matko, która nas znasz z dziećmi twymi bądź...”. Ciemno, leśna dróżka i wąż światła posuwających się ze śpiewem...

Atrakcją tamtego turnusu był zespół Franka, który śpiewał wielogłosowo piosenki religijne w amerykańskim stylu. „Cudowny był to w przeszłości ten dzień” – pamiętam do dziś.

Uczestnikiem tej Oazy był też znajomy z Michendorfu, Słowak - Eugen Géci, z którym zaprzyjaźniliśmy się w NRD i zaprosiliśmy na tę Oazę. Ma z niej bardzo pozytywne wspomnienia.

W lipcu 1976 r. ks. Józef Danch prowadził pogrzeb mojego ojca. Na moją prośbę przyszedł potem na króciutko do naszego mieszkania. Później z mamą i siostrą rozwiesiliśmy pod sufitem w pokoju kolorowe serduszka. 7 lat wcześniej w tym pokoju zmarła w wieku 24 lat urodzona w Wilnie, moja o 5 lat starsza siostra, Wiktoria – rówieśniczka ks. Ziuta.

W duszpasterskiej grupie absolwentów pojawił się konflikt w wyniku dyskusji o przeżywaniu samotności. Ziut poczuł się bardzo dotknięty kategorycznymi stwierdzeniami z dziedziny filozofii. Poszliśmy z Sabi-

ną przeprosić go w imieniu całej grupy. Stanąwszy przed jego pokojem przeczytałyśmy napis na drzwiach: „*Czcij klechę profanie*”.

W czasie spotkań grupy można było odbyć osobistą rozmowę z ks. Ziutem. Cały czas był do naszej dyspozycji. Zagadnęłam go o opinię w sprawie pewnego zgromadzenia zakonnego, które podobało mi się coraz bardziej. Byłam po studiach, pracowałam. Zaskoczyło mnie, że Ziut zaczął wydziwiać. Coś mu się nie podobało. Mówił o jakichś błędnych założeniach... Byłam zdezorientowana. Później pojawił się Wojtek.

W 1978 r. po ślubie z Wojciechem zaprosiliśmy ks. Ziuta ze wspólnotą absolwentów do naszego mieszkania w Chrzanowie. Kuzynka Marysia upiekła pyszny tort, były sałatki. Odeszłam od towarzystwa aby w kuchni umyć talerzyki na zmianę. Wkroczył Ziut: „*Anka, szkoda czasu spotkania*” powiedział. Ten moment zapamiętałam najbardziej. Jak w przypowieści o Marcie i Marii.

Latem 1980 roku byliśmy całą grupą, już rodzin z małymi dziećmi, w Pewli Małej. Nasz pierworodny syn Jaś właśnie skończył roczek i złapał pierwszą infekcję z wysoką gorączką. Pani doktor z Katowic i moja mama czuwały przy nim skutecznie. Ziut był tam razem z nami i codziennie odprawiał mszę św. w leśnej kaplicy gdzie gromadziliśmy się wszyscy oddychając sosnowym zapachem. W Pewli Małej uczyliśmy naszych niemieckich przyjaciół języka polskiego. Zauważyliśmy wtedy różnice w wychowywaniu. Niemieckie dzieci o godz. 20 grzecznie szły spać dając wolne chwile rodzicom a nasze do końca były „przy mamus-kach”.

Anna Sala, 2012, czerwiec 2017 r.

Był naszym przewodnikiem duchowym

Zawsze miał dla nas czas i pamiętał o nas w modlitwie. To Jemu powierzaliśmy nasze problemy, plany i szukaliśmy u Niego rady.

Pamiętam, jak pewnego wigilijnego wieczoru, już po rodzinnej wieczery wigilijnej, zapakowaliśmy trochę naszych smakołyków i poszliśmy do domu na Powstańców. Zastaliśmy tam ks. Ziuta i ks. Oskara siedzących przy świecach i śpiewających kolędy. Przyjęli nas tak zwykle, rodzinnie, usiedliśmy obok i w ciszy wieczoru śpiewaliśmy do wtóru gitary.

Dzisiaj możemy tylko dziękować Bogu, za łaskę spotkania na naszej życiowej drodze ks. Ziuta, za naszego dobrego pasterza. Na pewno, to dzięki Jego przyjaźni i pracy nad nami przetrwaliśmy ciężki czas samotnej emigracji i czas budowania nowej wspólnoty opartej na zaufaniu Bogu tam daleko na Antypodach.

Szczęść Boże

Dnia 22 października 2011 r.

Nina i Kaziu Waloszkowie

KIK zawdzięcza im niewiarygodnie wiele.

Ks. Józef Danch zginął w podobnie niewyjaśnionych okolicznościach jak Andrzej Szyja, i winien być zaliczony do ofiar stanu wojennego.

Okoliczności choroby i zgonu ks. Oskara Thomasa wymagają również zbadania i wyjaśnienia.

Wszyscy trzej zmarli w opinii świętości. Jestem przekonany, że KIK mógłby podjąć starania o otwarcie procesu informacyjnego, jako wstępu do procesu beatyfikacyjnego.

KIK katowicki ma im niewiarygodnie wiele do zawdzięczenia. Wszystkie zebrania organizacyjne (planowanego) zarządu odbywały się w mieszkaniu i pod przewodnictwem ks. Oskara Thomasa z udziałem ks. Józefa Dancha.

Stanisław Kruszyński, Holandia.

Korespondencja z Antonim Winiarskim, 2009, 2015

Część V. **Artykuły w „Dłatego” i Dokumenty**

Pamiętamy

Z okazji święta Wszystkich Świętych w imieniu Zarządu KIK Anna i Antoni Winiarscy złożyli wiązanki kwiatów na grobach śp. Andrzeja Szyji (18.11.1951 – 29.08.1983) i śp. ks. Józefa Dancha (15.02.1945 – 10.08.1982, święcenia kapłańskie 8.04.1971). Klub Inteligencji Katolickiej wiele im zawdzięcza, dzięki ich zaangażowaniu w pierwszym okresie istnienia Klubu.

Grób śp. Andrzeja Szyji na cmentarzu parafii św. Anny w Katowicach-Janowie. *Fot. 41.*

Grób śp. ks. proboszcza Józefa Dancha na cmentarzu parafii Najświętszego Imienia Maryi w Cieszynie-Bobruku. *Fot. 42.*

Obaj zginęli w niewyjaśnionych okolicznościach w wypadkach samochodowych, będąc wcześniej szykanowani przez Służbę Bezpieczeństwa. Ich niezłomna postawa wierności Ewangelii jest przykładem godnym do naśladowania.

Tekst i zdjęcia Antoni Winiarski

Artykuł ukazał się w nr 11-12/2009 (215-216) Biuletynu „Dłatego”

List gratulacyjny z okazji 30-lecia Klubu

Pani Henryka Pelucha,

Prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Cieszynie

Szanowna Pani Prezes!

Zechce Pani przyjąć najserdeczniejsze gratulacje dla całej wspólnoty Klubu za 30 lat posługi myślenia na Ziemi Cieszyńskiej. Przywozimy je z Chrzanowa i Katowic od bratnich Klubów Inteligencji Katolickiej, które w tym czasie obchodzą również swoje 30-lecia.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku odpowiedzieliście na dar wolności zaangażowaniem w budowę społeczeństwa obywatelskiego i Kościoła Świętego. Wiernie służycie nadal temu dziełu.

Z Klubem cieszyńskim łączą nas osobiście dwie postaci: święty Melchior, którego czcimy, a który jak się wydaje, nie jest w Polsce szczególnie znany, choć zasługuje na szeroki kult.

Drugą postacią jest śp. ks. Józef Danch, którego 30 rocznica śmierci przypadnie na dzień 10 sierpnia 2012 r. Zналиśmy go osobiście: z parafii Mariackiej, oaz dla studentów, grupy duszpasterstwa akademickiego absolwentów w Katowicach. Był bardzo serdeczny - gościł nawet u nas w Chrzanowie na przyjęciu weselnym przygotowanym dla przyjaciół z DA. Znamy osoby i środowiska z czasów katowickich, które go znały i wysoko ceniły. W Katowicach uczestniczył w założeniu Klubu Inteligencji Katolickiej.

Gdy został powołany do Cieszyna, też współtworzył Klub Inteligencji Katolickiej, ale o tym Państwo wiecie lepiej. Może warto by połączyć wysiłki i zebrać o nim wspomnienia, przygotować sesję naukową, publikację?

Życzymy dalszych lat owocnej pracy. Niech Wam towarzyszy Światło Ducha Świętego i opieka św. Melchiora - patrona Waszego Klubu.

Anna i Wojciech Salowie

Kluby Inteligencji Katolickiej w Chrzanowie i Katowicach

Ks. Józef Danch 1945 – 1982. Wniosek na WZD.

W tym roku, w wakacje, w sobotę 10 sierpnia 2012 roku przypada 30 rocznica śmierci ks. Józefa Dancha. Zginął w wypadku samochodowym w wieku 37 lat. Był kapłanem bardzo gorliwym, zaangażowanym w wiele środowisk na Śląsku: parafię Niepokalanego Poczęcia NMP w Katowicach, duszpasterstwo akademickie, duszpasterstwo absolwentów, Kluby Inteligencji Katolickiej w Katowicach i Cieszynie, rekolekcje małżeńskie metodą dialogu „*Marriage encounter*”, ruch oazowy $\Phi\Omega\Sigma$ -ZOE.

Wszyscy, którzy zetknęliśmy się z tym gorliwym Sługą Chrystusa, zachowują go we wdzięcznej pamięci. Ksiądz „Ziut” był u zarania Klubu Inteligencji Katolickiej w Katowicach. Dowodem na docenienie jego roli w zakładaniu Klubu jest tablica wmurowana w Kościele Akademickim. Może i w tym roku warto by wyrazić naszą wdzięczność za jego wierną służbę Kościołowi dla nas. Nie mam gotowych pomysłów, co do formy.

Udało mi się odnaleźć trzy zdjęcia z ks. Ziutem. Jedno z wesel absolwentów w Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego przy ul. Plebiscytowej i dwa sprzed Kościoła Akademickiego w Katowicach. Pamiętam spotkania z jego udziałem.

Najwięcej informacji o ks. Danchu jest w pracy doktorskiej ks. St. Puchały „*Duszpasterstwo akademickie w diecezji katowickiej w latach 1947-1992*” Księgarnia św. Jacka, Katowice 2007, trochę w książce ks. Stanisława Sierli „*Życie darowane mi po raz drugi. Wspomnienia i refleksje z okazji 50-lecia kapłaństwa oraz 75. rocznicy urodzin.*” Świbie, 2004 r. Pisała o nim w Gościu Niedzielnym Teresa Snopkowska-Malicka. W internecie natrafiłem również na kilkanaście źródeł.

Pytałem osoby ze środowisk, w które był zaangażowany, czy mogą coś przygotować w związku z tą rocznicą. W Cieszynie z panią prezes, w Katowicach z osobami z grupy wtorkowej DA absolwentów, z Teresą Snopkowską-Malicką i ks. dr Stanisławem Puchałą.

Jeśli ktoś z członków naszego Klubu ma pamiątki związane z ks. Józefem Danchem lub mógłby podzielić się wspomnieniami, to proszę o kontakt z Zarządem Klubu.

Wojciech Sala

Wniosek zgłoszony na Walnym Zebraniu KIK w Katowicach w2012r.

Ks. Józef Danch 1945 - 1982

10 sierpnia 2012 roku przypada 30 rocznica śmierci ks. Józefa Dancha. Zginął w wypadku smochodowym, mając 37 lat. Był proboszczem w Cieszyńie-Bobruku, należącym wówczas do diecezji katowickiej.

Poznałem go osobiście jako młody absolwent Politechniki Śląskiej w Ośrodku Centralnym Duszpasterstwa Akademickiego przy Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Jego postać stoi mi przed oczyma. Pamiętam Msze święte celebrowane przez niego na cotygodniowych wtorkowych spotkaniach grupy absolwentów, niewielkiego, kilkunastoosobowego kręgu osób pragnących pogłębiać swoją formację. Pamiętam gorące dyskusje na spotkaniach w DA w salkach parafii katedralnej od ulicy Plebiscytowej w Katowicach. Był z nami w czasach przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. A były to czasy pełne napięcia i nadziei, poczucia współodpowiedzialności za losy Kościoła i Ojczyzny. Czas wyboru Jana Pawła II na Stolicę Piotrową, powstania Solidarności, powstania Klubu Inteligencji Katolickiej w Katowicach i czas stanu wojennego.

Ks. Ziut był wśród nas, rozumiał młodych. Zachowały się zdjęcia z tamtego czasu. Mam trzy z nich: na jednym młodzi małżonkowie Irena i Stanisław urządzają przyjęcie weselne dla przyjaciół w ośrodku DA. Ks. Ziut jest wśród nas. Na dwóch ks. Józef stoi przed Kościołem Akademickim w Katowicach w towarzystwie red. Haliny Bortnowskiej i ks. Benedykta Woźnicy w czasie sesji organizowanej przez grupę DA absolwentów. Odnalazłem klisze zdjęć z Pewli Małej, gdzie ks. Ziut był wśród nas, służył nam jako duszpasterz na ekumenicznym kursie języka polskiego dla Niemców w Pewli Małej. Pamiętam wiele innych zdjęć, ale nie udało mi się do nich dotrzeć. Mam nadzieję, że uda się zbiorowym wysiłkiem znaleźć więcej śladów jego kapłańskiej posługi.

Moja żona, Anna, w dzieciństwie i młodości mieszkała w parafii Mariackiej w Katowicach. [*Wspomnienie - w rozdziale „Czcij klechę profanie”*]

W swojej pracy duszpasterskiej znajdował miejsce na zaangażowanie w różnych wspólnotach i stowarzyszeniach katolików. Z tego co wiem, odcisnął swój ślad w ruchu oazowym Światło-Życie, duszpasterstwie

akademickim, rekolekcjach małżeńskich metodą dialogu „*Marriage Encounter*”, w Akademickim Kameralnym Zespole Chóralnym „*Pro Arte Ecclesiastica*”. Należał do grona założycieli Klubów Inteligencji Katolickiej w Katowicach i Cieszynie.

Osoby, które chciały by podzielić się wspomnieniami o kapłanie lub innymi pamiątkami prosimy o przesłanie na adres mojej poczty elektronicznej wsala@pro.onet.pl lub przesłać tekst wspomnień na adres Katowickiego KIK-u. Jest też możliwość nagrania wywiadu po uzgodnieniu ze mną terminu.

Boże, dziękujemy, że postawiłeś na naszej drodze Wspaniałego Kapłana. Niech cieszy się chwałą świętych w Twoim Królestwie.

Wojciech Sala

Artykuł ukazał się w numerze 6/2012 (246) Biuletynu „Dlatego”.

30. rocznica odejścia do Pana ks. Józefa Dancha

W czerwcowym numerze „Dlatego” zamieszczony został tekst „Ks. Józef Danch 1945 – 1982”, którego autorem jest Wojciech Sala. 10 sierpnia tego roku przypadła 30. rocznica śmierci w wypadku drogowym, podczas jazdy do szpitala z posługą kapłańską naszego duszpasterza, którego nazywaliśmy „Ziutem”. Ola i Józek powiedzieli mi, że jadą do Cieszyna, aby uczestniczyć w Parafii Imienia Najświętszej Marii Panny w dzielnicy Cieszyn-Bobrek we Mszy św. za ks. Józefa Dancha. Dołączyłem się do Nich. Mszę św. sprawował ks. Proboszcz Zdzisław Zieleźnik. *Fot. 43.*

We wstępie do Mszy św. ks. Proboszcz powiedział, że gdy ks. Józef Danch został proboszczem, to zaczął od budowy salek katechetycznych. Po Mszy św. poszliśmy pomodlić się przy grobie ks. Ziuta. *Fot. 44.*

Proboszcz Józef Danch, urodził się 15 II 1945 r., święcenia kapłańskie otrzymał 8 IV 1971 r., odszedł do Pana 10 VIII 1982 r.

Potem poszliśmy zobaczyć dzieło ks. Józefa Dancha, jako proboszcza – salki katechetyczne zbudowane przy plebanii. *Fot. 45.*

Stanisław Waluś

Artykuł ukazał się w numerze 6/2012 (246) Biuletynu „Dlatego”.

„Dzieci Ziuta”

Tymi słowami przywitał zgromadzonych absolwentów duszpasterstwa akademickiego ks. Stanisław Puchała, proboszcz katedralny, gdy przybył na spotkanie poświęcone ks. Józefowi Danchowi z okazji 30-lecia jego tragicznej śmierci zorganizowane w dniu 18 października 2012 r. w Katowicach.

Spotkanie składało się z dwóch części: Mszy św. koncelebrowanej w kościele Mariackim i wieczoru wspomnień w domu parafialnym.

Msza święta

Mszę św. koncelebrowali ks. abp senior Damian Zimoń, ks. Andrzej Suchoń - aktualny proboszcz kościoła Mariackiego oraz ks. Bartłomiej Kuźnik. *Fot. 46.*

W homilii ks. Arcybiskup nawiązał do postaci ks. Józefa Dancha. Znał go osobiście jako wychowawca w Seminarium Duchownym pod koniec jego pobytu, a potem jako proboszcz w parafii Mariackiej od 1975 do 1976, gdy ksiądz Józef był jego wikarym. *„Wybijał się jako duszpasterz akademicki, interesował się młodzieżą. Był człowiekiem niezwykle do głoszania Królestwa Bożego się nadającym.”* - wspomniał ks. Arcybiskup. Pełny tekst homilii będzie dostępny w wydawnictwie opracowywanym przez Katowicki KIK.

Wieczór wspomnień

Ks. Arcybiskup i proboszcz kościoła Mariackiego przyszli również na drugą część spotkania w domu parafialnym. W pewnym momencie dołączył ks. Stanisław Puchała z obiecanyymi stronami maszynopisu wspomnień o ks. Józefie. *Fot. 47.*

Wśród świeckich uczestników spotkania można było wyodrębnić trzy kręgi: dawną grupę wtorkową duszpasterstwa akademickiego absolwentów, Klub Inteligencji Katolickiej i Wieczernik modlitwy za kapłanów w miejscowej parafii.

Grupa wtorkowa DA absolwentów, to inicjatywa duszpasterska z lat siedemdziesiątych, pamiętająca ks. Stanisława Sierłę, ówczesnego duszpasterza akademickiego, red. Halinę Bortnowską zaproszoną z Krakowa i ks. Ziuta, który grupie służył jako duszpasterz akademicki. Głównym

celem grupy było formowanie osób świeckich do samodzielnego zaangażowania w życie Kościoła poprzez pracę we wspólnocie. *Fot. 48.*

Stąd cotygodniowe spotkania formacyjne przygotowywane przez świeckich z kulminacją we Mszy świętej celebrowanej przez duszpasterza akademickiego, sesje organizowane raz do roku dla szerokiego grona uczestników z kraju i z zagranicy, udział w ruchu ekumenicznym, organizowanie wspólnego wypoczynku wakacyjnego, zaangażowanie w I Synod Diecezji Katowickiej. *Fot. 49.*

Grupa funkcjonowała przez ponad dziesięć lat. Przyjaźnie w niej związane wytrzymały próbę czasu i trwają do dziś, choć upłynęło już 40 lat. Wtorkowicze odpowiedzieli na apel i dostarczyli pamiątek po spotkaniach z ks. Ziutem, napisali również wspomnienia.

Klub Inteligencji Katolickiej w Katowicach, organizator spotkania, jest prężną organizacją pożytku publicznego, mocno obecną od ponad trzydziestu lat w województwie śląskim, na forum ogólnopolskim i przez pielgrzymki w szerokim świecie. *Fot. 50.*

Uczestnicy grupy wtorkowej DA absolwentów w latach osiemdziesiątych należeli do grona założycieli Klubu.

Wieczernik modlitwy za kapłanów to bardzo ciekawa, współczesna inicjatywa duszpasterska funkcjonująca w parafii Mariackiej od dwóch lat. Uczestniczy w nim 14 osób. Udział przejawia się na trzy sposoby: codzienna modlitwa osobista za wybranego kapłana w domu, modlitwa w kościele i specjalne spotkania Wieczernika. *Fot. 51.*

Prezentacja multimedialna

Prezentację multimedialną przygotował Wojciech Sala. Na nią złożyły się 54 zdjęcia z kolekcji Aleksandry i Józefa Bednarzów z Bielska-Białej, Sabiny i Jana Głuszyńskich z Sosnowca, Anny i Wojciecha Salów z Chrzanova. Na większości zdjęć występuje ksiądz Józef Danch, inne zostały dołączone, by lepiej zobrazować spotkania, w których uczestniczył.

Pierwsza seria zdjęć dotyczyła uroczystości rodzinnych, na które był zapraszany duszpasterz akademicki, jak uroczystości zaślubin w kościele, przyjęcia weselne w ośrodku DA czy w domu rodzinnym, poświęcenie mieszkania ze Mszą świętą, zabawy sylwestrowe.

Druga seria przedstawia uczestnictwo ks. Ziuta w naszym wypoczynku wakacyjnym: spływ kajakowy na Czarnej Hańczy w roku 1980, wakacje w Pewli Małej połączone z ekumenicznym kursem języka polskiego dla Niemców w 1980 r.

Zdjęcia trzeciej serii przedstawiają sesję organizowaną przez grupę absolwentów DA w Ośrodku Centralnym przy Kościele Akademickim.

Parę zdjęć jest z chwili obecnej. *Fot. 52.*

Wspomnienia

Na spotkaniu zostały przedstawione wspomnienia spisane przez braci kapłanów: ks. Henryka Bolczyka, ks. Stanisława Holonę, ks. Stanisława Puchałę, wywiad z ks. Zdzisławem Zieleźnikiem - kolegą rocznikowym i następcą na probostwie w Cieszynie-Bobruku. Również świeccy przyjaciele z Duszpasterstwa Akademickiego, owe „dzieci Ziuta”, którzy mu wiele zawdzięczają, spisali swoje świadectwa: Aleksandra Bednarz, Eugen Géci, Sabina Głuszyńska, Anna Sala, Nina i Kazimierz Waloszkowie. Była też okazja do wypowiedzi. Nina Miazgowicz podzieliła się swoimi wspomnieniami, które zostały nagrane i są dostępne również w formie pisemnej.

Wszystkie zebrane materiały pisemne i zdjęcia ukażą się drukiem staraniem Klubu Inteligencji Katolickiej w Katowicach.

Ks. abp Damian dziękując za spotkanie powiedział „*dobrze, że to robicie*”.

Dlaczego wspominamy ks. Józefa Dancha po 30 latach? Bo chcemy podziękować Bogu, że go powołał na kapłana, a on to kapłaństwo przyjął i służył pośród nas. Chcemy dać świadectwo, że to dla nas było i jest bardzo ważne, że jego częśćka jest w nas.

„Niech w wieczności przeżywa błogosławioną obecność z Panem”

Fot. Anna i Wojciech Salowie oraz ze zbiorów Sabiny i Jana Głuszyńskich

Wojciech Sala 12 lutego 2013 r.

Artykuł ukazał się w numerze 3/2013 (255) Biuletynu „Dlatego”.

Część VI

Fotografie

Spotkania formacyjne

Grupa Duszpasterstwa Akademickiego absolwentów spotykała się raz w tygodniu w ośrodku przy katedrze Chrystusa Króla w Katowicach na Mszy świętej i dyskusji.

Raz do roku urządzała tam sesje na tematy z udziałem zaproszonych gości.

Fot. 1. Red. Halina Bortnowska, Andrzej Szyja i ks. Józef Danch przed kościołem akademickim.

Fot. 2. Ks. Benedykt Woźnica, ks. Józef Danch i red. Halina Bortnowska przed duszpasterstwem akademickim

Fot. 3. Goście z Krakowa na sesji w DA.



Fot. 1.



Fot. 2.



Fot. 3.

Uroczyste chwile.

Ksiądz uczestniczył w najważniejszych dla nas chwilach, odwiedzał nasze domy, błogosławił nam.

Fot. 4. „Wesele” w Duszpasterstwie Akademickim. Andrzej wręcza Irce walek do rozmów małżeńskich ze Staszkiem.

Fot. 5. Kaziu wręcza Oli i Józkowi praktyczny prezent.

Fot. 6. Ślub Sylwii i Heńka w Bogucicach.

Fot. 7. Ślub Ani i Wojtka w kościele Mariackim w Katowicach, błogosławi ówczesny proboszcz ks. Damian Zimoń, obecnie arcybiskup.

Fot. 8. Przyjęcie weselne w Chrzanowie dla przyjaciół z DA z udziałem ks. Ziuta.

Fot. 9. Poświęcenie mieszkania Helenki w Czechowicach-Dziedzicach.

Fot. 10. Władek wręcza Helence Pismo Święte.

Fot. 11, 12. Bal sylwestrowy w Duszpasterstwie Akademickim.



Fot. 4.



Fot. 5.



Fot. 6.



Fot. 7.



Fot. 8.



Fot. 9.



Fot. 10.



Fot. 11.



Fot. 12.

Wspólne wakacje.

Urządzano wspólne wakacje, które były okazją do dobrego odpoczynku. Był też czas na formację religijną i dyskusje w gronie przyjaciół. W 1980 roku był to ekumeniczny kurs języka polskiego dla Niemców w Pewli Małej.

Fot. 13. Ćwiczenia.

Fot. 14. Jadzia z rodzicami...

Fot. 15. ... i ks. Ziutem.

Ks. Józef Danch z grupą Duszpasterstwa Akademickiego Absolwentów, na spływie kajakowym Czarną Hańczą, Wigry.

Fot. 16. Czerwony klasztor. Ruszamy na spływ.

Fot. 17. Dobijamy do brzegu. Ziut w kajaku „gospodarczym”.

Fot. 18. Msze święte na kajakach.

Fot. 19. Codziennie budujemy inny ołtarz.

Fot. 20. Wokół ołtarza.

Fot. 21. Celebracja

Fot. 22. Rozbijamy namioty po kolejnym dniu.

Fot. 23. Wieczorne rozmowy przy ognisku.

Fot. 24. Codzienne gotowanie wymagało „pary”. Ziut z Heńkiem.

Fot. 25. Zdjęcie „strażackie” połowy grupy. Ziut mówił: *„Byliśmy tam szczęśliwi”*.

Fot. 26. Dyżur w kuchni. Heniek, Ziut i Mirka.

Fot. 27. Sabina, Ziut i Heniek.

Fot. 28. Powitanie Janki. Janka w ramionach Helenki.

Fot. 29. Badanie głębokości wody. Da się przejść! Janka, Zosia, Andrzej, Ziut i brat Helenki.



Fot. 13.



Fot. 14.



Fot. 15.



Fot. 16.



Fot. 17.



Fot. 18.



Fot. 19.



Fot. 20.



Fot. 21.



Fot. 22.



Fot. 23.



Fot. 24.



Fot. 25.



Fot. 26.



Fot. 27.



Fot. 28.



Fot. 29.

Fotografie ze zborów Wandy Waclaw

Fot. 30. Rodzina Danchów. Od prawej: Mama Małgorzata, Ziut 7 lat, Joachim 11 lat, Wanda 19 lat.

Fot. 31. Ks. Ziut z Matką i rodzeństwem.

Fot 32 – 33. Prymicje ks. Józefa Dancha 12 kwietnia 1971 r. Kościół św. Józefa w Rudzie Śląskiej.

Fot. 34. Z ks. Stanisławem Krzoską, który wygłosił kazanie

Fot 35 – 36. Ks. Ziut z grupą duszpasterstwa akademickiego na spływie kajakowym.

Fot. 37. Zjazd kolegów z roku Ziuta w Cieszynie.

Fot. 38. Pielgrzymka na Jasną Górę z dziećmi, które przystąpiły do I Komunii świętej w parafii w Cieszynie-Bohrku.

Fotografia na okładce.



Fot. 30.



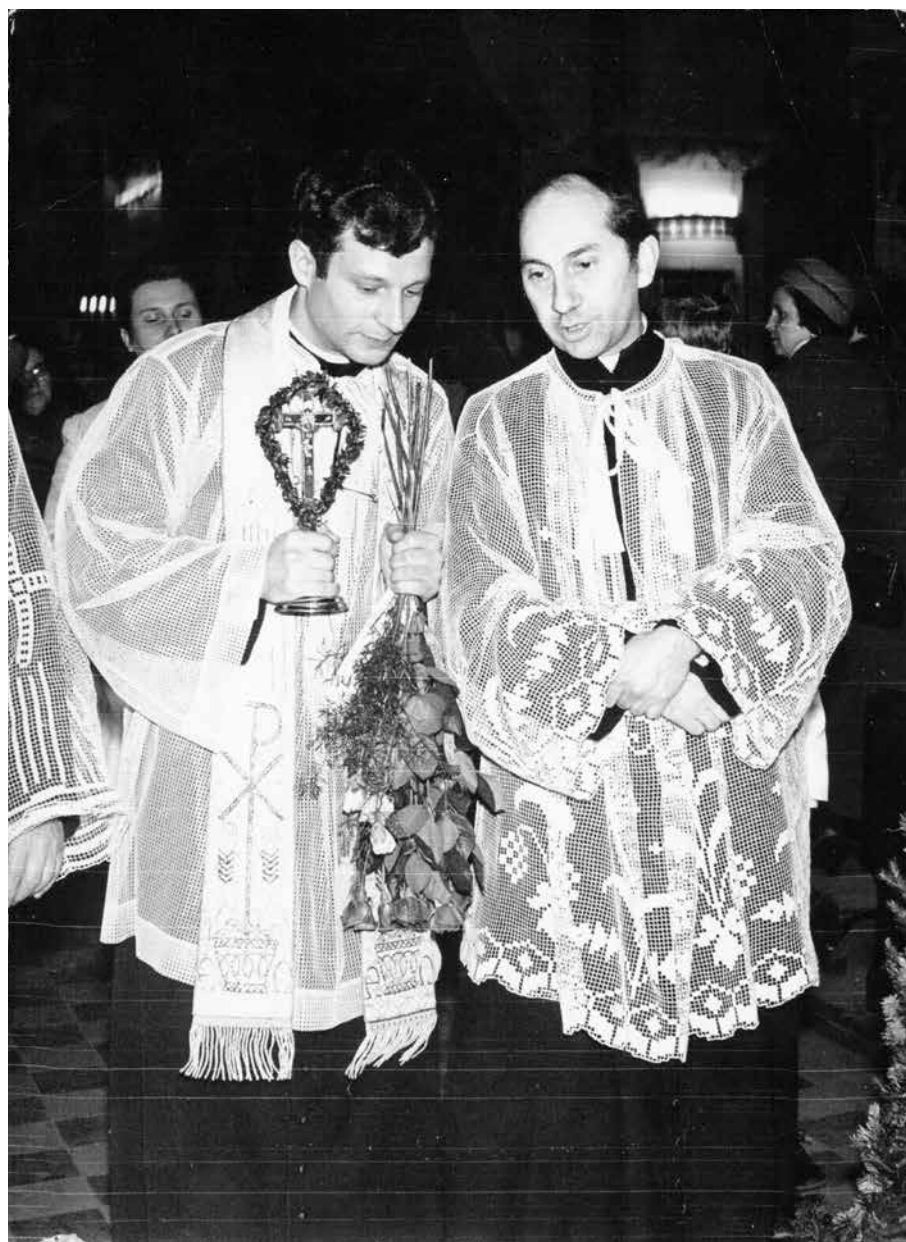
Fot. 31.



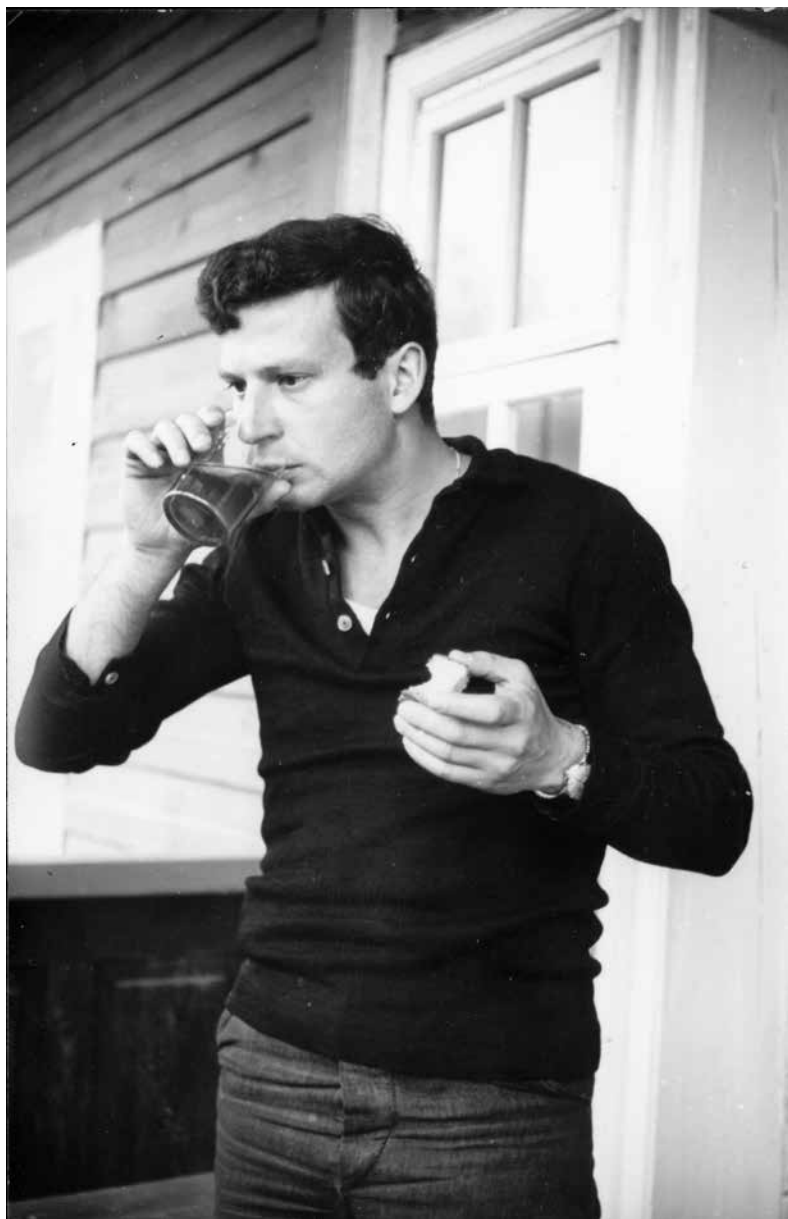
Fot. 32.



Fot. 33.



Fot. 34.



Fot. 35.



Fot. 36.



Fot. 37.



Fot. 38.

Fotografie kolorowe

- Fot. 39. Ks. Ziut z siostrą, szwagrem i siostrzenicą w Szwecji.
- Fot. 40. Tablica w Kościele Akademickim w krypcie Katedry Chrystusa Króla w Katowicach.
- Fot. 41. Grób śp. Andrzeja Szyji na cmentarzu parafii św. Anny w Katowicach-Janowie.
- Fot. 42. Grób śp. ks. proboszcza Józefa Dancha na cmentarzu parafii Najświętszego Imienia Maryi w Cieszynie-Bohrku.
- Fot. 43. Mszę św. sprawuje ks. proboszcz Zdzisław Zieleźnik.
- Fot. 44. Przy grobie ks. Józefa Dancha.
- Fot. 45. Salki katechetyczne.
- Fot. 46. Mszę świętą koncelebrują ks. abp Damian Zimoń, ks. Andrzej Suchoń, ks. Bartłomiej Kuźnik.
- Fot. 47. Ks. abp Damian na wieczorze wspomnień.
- Fot. 48. Grupa wtorkowa DA.
- Fot. 49. Grupa wtorkowa DA.
- Fot. 50. Klub Inteligencji Katolickiej.
- Fot. 51. Wieczernik modlitwy za kapłanów
- Fot. 52. Wojciech Sala – prezentacja multimedialna.



Fot. 39.



Fot. 40.



Fot. 41.



Fot. 42.



Fot. 43.



Fot. 44.



Fot. 45.



Fot. 46.



Fot. 47.



Fot. 48.



Fot. 49.



Fot. 50.



Fot. 51.



Fot. 52.

Spis treści

Wstęp	3
Homilia na Mszy św. w 30 rocznicę śmierci ks. Józefa Dancha - <i>Ks. abp Damian Zimoń</i>	5

Część I.

Wanda Wacław wspomina brata ks. Józefa Dancha

Krótką biografia	7
Wspomnienia	9

Część II.

Pisma ks. Józefa Dancha

<i>Józef Danch</i> Zapiski	11
<i>Ks. Józef Danch</i> Listy do rodziny	14

Część III.

Świadectwa braci Kapłanów

Wspomnienie o ks. Józefie Danchu – <i>ks. dr Stanisław Puchała</i>	21
30-lecie śmierci ks. Józefa Dancha – <i>ks. dr Henryk Bolczyk</i>	24
„Ziut” jakiego znałem – wspomnienie o ks. Józefie Danchu – <i>ks. Stanisław Holona</i>	27
Był moim kolegą rocznikowym – <i>ks. Zdzisław Zieleźnik</i>	29

Część IV.

Świadectwa świeckich

Ks. Józef Danch; jak Go pamiętam – <i>Aleksandra Bednarz</i>	32
Przyciągał młodych – <i>korespondencja z Eugenem Gécim</i>	34
Zostały mi po nim dwie pamiątki – <i>Sabina Gluszyńska</i>	36
Ksiądz Józef Danch – wspomnienie – <i>Nina Miazgowicz</i>	38
„Czcij klechę profanie” – <i>Anna Sala</i>	40

Był naszym przewodnikiem duchowym – <i>Nina i Kazimierz Waloszkowie</i>	42
KIK zawdzięcza im niewiarygodnie wiele – <i>List Stanisława Kruszyńskiego</i>	43

Część V.

Artykuły w „Dlatego” i dokumenty

Pamiętamy - <i>artykuł dr. Antoniego Winiarskiego opublikowany w nr 11-12/2009 (215-216) Biuletynu „Dlatego”</i>	44
List gratulacyjny z okazji 30-lecia Klubu Inteligencji Katolickiej w Cieszynie - <i>Anna i Wojciech Sala</i>	45
Ks. Józef Danch - <i>wniosek Wojciecha Sali zgłoszony na Walnym Zebraniu Klubu Inteligencji Katolickiej w Katowicach</i>	46
Ks. Józef Danch 1945 – 1982 - <i>artykuł Wojciecha Sali opublikowany w nr 6/2012 Biuletynu „Dlatego”</i>	47
30. rocznica odejścia do Pana ks. Józefa Dancha - <i>artykuł dr. Stanisława Walusia opublikowany w nr 9/2012 Biuletynu „Dlatego”</i>	49
„Dzieci Ziuta” – <i>artykuł Wojciecha Sali opublikowany w nr 3/2013 Biuletynu „Dlatego”</i>	50

Część VI.

Fotografie

Spotkania formacyjne	53
Uroczyste chwile	55
Wspólne wakacje	61
Fotografie ze zbiorów Wandy Waclaw	74
Fotografie kolorowe	81

„(...) pamiętam dokładnie, szliśmy wspólnie do kurii na jakieś zebranie, budowano wtedy "Dezemberpalast". On powiedział, że my tu kiedyś odprawimy Mszę świętą. Kiedy rzeczywiście Msza św. tam była odprawiana, to sobie to przypomniałem. On miał zacięcie niezwykle misyjne. Młodzieży to imponowało. (...)”

Ks. abp Damian Zimoń

„(...) zjednywał sobie szybko sympatię młodzieży oraz współbraci kapłanów. Nie bał się trudnych wyzwań, przed którymi stawał. Słowo Boże głosił z zapalem, entuzjazmem, ale też mądrze (...)”

Ks. Stanisław Holona

„(...) Nie dbał o własne bezpieczeństwo, o wygodę. Gdy biskup Hubert von Brandenburg proponował mu zajęcie się duszpasterstwem młodzieży w Szwecji odmówił, gdyż "ma wiele do zrobienia w Polsce". Został w Polsce i zginął w wieku 37 lat. (...)”

Wojciech Sala

ISBN 978-83-949584-0-4



9 788394 958404